

PISMA
MARCINA MOLSKEGO

Z POSMIERKOWYCH RYSKOPISMÓW

WILHELM TADMANN

**PISMA
MARCINA MOLSKEGO.**

TOM III

WARSZAWA

WILHELM TADMANN WYDAWCA

WIELKA KACZMARSKA 10, WARSZAWA

1857

1. W. Kozłowski	171
2. J. Kozłowski	172
3. J. Kozłowski	173
4. J. Kozłowski	174
5. J. Kozłowski	175
6. J. Kozłowski	176
7. J. Kozłowski	177
8. J. Kozłowski	178
9. J. Kozłowski	179
10. J. Kozłowski	180
11. J. Kozłowski	181
12. J. Kozłowski	182
13. J. Kozłowski	183
14. J. Kozłowski	184
15. J. Kozłowski	185
16. J. Kozłowski	186
17. J. Kozłowski	187
18. J. Kozłowski	188
19. J. Kozłowski	189
20. J. Kozłowski	190

PISMA

MARGINA MORSKIEGO

171	172	173	174
175	176	177	178
179	180	181	182
183	184	185	186
187	188	189	190
191	192	193	194
195	196	197	198
199	200	201	202

19332/146

PISMA MARCINA MOLSKEGO

Z POŚMIERTNYCH RĘKOPISMÓW

ZEBRAŁ

Wiktoryn Radliński.

TOM III.

Bolesław Banach

WARSZAWA.

NAKŁADEM WYDAWCY.

w Drukarni Alexandra Gins, ulica Elektoralna, Nr. 755.

1857.

PISMA

MARCINA MOJSKIEGO

X POSMIERTNYCH REKOPISÓW

WYDAŁ

WILJEJUSZ KASZUBSKI

Wolno drukować, z warunkiem złożenia w Komitecie Cenzury, po wydrukowaniu prawem przepisanej liczby egzemplarzy.

w Warszawie d. 12 (24) Września 1856 r.

Starszy Cenzor, *Sobieszczański*.

III MOT

WARSZAWA

NAKŁADEM WYDAWCY

w Drukarni Aleksandra Gintla, ulica Elektryczna, Nr. 755.

1857

POWRÓT DO BOGA.

Na wskrós przejęty wiecznych prawd wyrokiem,
Do Twoich Panie! drząc, idę przybytków.
Gdzie uroczyście, przed nieba widokiem,
Zrzekam się świata i wszech jego zbytków.

Z sukienki pierwszej, co mi dałeś Panie!
Przed Twe oblicze przychodzę odarty,
Oczu ku Tobie wzniesić nie jestem wstanie,
Gdyż i znak Syna mam na czole starty.

Z odległej jestem krainy przychodzień,
Gdzie mnie od Ciebie płochosć oddaliła,
Wichrem i burzą kołatany codzien,
Nadzieja tylko rozpacz mą koila.

W różnych bezdrożach, wśród dzikich zarośli,
 Scieszki zwierzęce brałem za tor bity,
 Biegłem za tymi, co przedemną poszli,
 Chlubny,— że mi laur dano z chwastów wity.

Jadem roskoszy zatruta ponęta,
 Piskliwe nozdrze nieznacznie łechtana,
 Potém mnie w swoje uwikławszy pęta,
 Za ich zwyciężkim wozem iść kazała.

Pycha stała się panią mego serca,
 A próżność chciała także swój ofiary;
 Ten tyran, straszny wszystkich cnót morderca,
 Dość znacznie swymi obsypał mnie dary.

A tak wplątany ze wszystkich stron w sidła,
 Z lekka się z memi więzy oswajałem,
 I pałac świata bożyszczu kadziła,
 Smiałym na wszystko czołem spoglądałem.

Sumienie,— świadek wierny mojej nędzy,
 Czasem w zaciszu lajął mnie surowo,
 Lecz me powrozy z mocnej były przędzy,
 Gdyż miłość własna była ich osnową.

Ta,— moich działań stawszy się sprężyną,
 Nasiona wszystkich onót przytłumić chciała,
 Ta,— była moich obłąkań przyczyną,
 Ta,— mój w upadkach rozum usypiała.

Im byłem słabszy, tém mniej słabość czułem,
 Prawdę lubiłem, choć'em od niej zбочył,
 Znałem to dobrze, że sam siebie trułem,
 Znałem że'm winny,— znałem że'm wykroczył.

Własnej miłości mój nieszczęsny jeniec,
 Jako ofiara smutna na zabicie,
 Szedłem przybrany w cyprysowy wieniec
 Tam,— gdzie na wieki miałem tracić życie.

Omdlałe siły już nie były wstanie,
 Z tak srogięj dla nich dobyć się niewoli.
 Tyś widział wszystko o Boże i Panie!
 Tyś mnie ratował w tęg gorzkiej niewoli.

Kruszyłeś każde łańcucha ogniwo,
 Dając mi uczuć sumienia zgryzoty,
 Leczyłeś rany winem i oliwą,
 Dałeś mi znowu powrócić do cnoty.

Nie dosyć na tém, żeś mnie Twymi dary
 Tak niegodnego obdarzył obficie,
 Jeszcze mię choesz mieć sprawcą Twój ofiary,
 Wlewając skłonność w duszę moję skrycie.

Baczny o Boże! na Twoje zrządzenia,
 Już do drzwi Twojej świątyni kołące,
 Okryty wstydem, odarty z odzienia,
 Zgubiony wiecznie, gdy Ciebie utracę.

Jak owe dziecko gdy do matki spieszy,
 Słabe rączęta już o podał wznosi,
 Nie ufne siłom— i chociaż się cieszy,
 Jednak swym płaczem o pomoc jój prosi.

Tak Panie!— ja dziś nędzny do Cię wołam:
 Broń mnie w upadku, bo wstać już niezdolam;
 Na mnie podobnych co w bezdenność leci,
 Wejrzyj;— wszak to są równie Twoje dzieci.

REZYGNACYA.

Na spróchniałej łodzi, bez steru i wiosła,
Burza mnie wśród skał swym pędem zaniosiła;
Biedzę się zewsząd w tej smutnej kolei,
Płaczę,— lecz jednak nie tracę nadziei.
Cóż Ci o Boże z tego, że ja zginę?
Trzebaż potęgi abyś skruszył trzcinę?
Wszchemocność Twoja większą przez to będzie?
Gdy mnie zabraknie w wybranych Twych rzędzie!
Gwiazd miliony, co się skrzą wśród nocy,
Nie ogłaszają ogromu Twój mocy?
Gdyż, niech niektórą skryjesz przed mém okiem,
Mnież że już pięknym świat będzie widokiem?
Znam zem jest niczém,—jednak rąk Twych dzieło,
Od Ciebie moje byt jestestwo wzięło;
I gdybyś nawet chciał być dla mnie srogiem,
Ja ginąc, Ciebie uznam moim Bogiem.

Nie chcę ja z Tobą stawać na sąd Panie!
 Bo któż z śmiertelnych w niewinnym jest stanie?
 Któż mógł dobrego co zrobić bez Ciebie?
 Któż kiedy dobrze znał samego siebie?
 Cne nasze sprawy, co my z chlubą liczem,
 Czemże są Boże! przed Twoim obliczem?
 Jedna nieprawość popełniona z woli,
 Tysiąc cnót razem stawionych na szali.
 Daruno się człowiek nikczemny nadyma,
 Gdy go Twa ręka wszechmocna nie trzyma.
 Im mu przyjaźniej promyk szczęścia świeci,
 Tém bez Twój łaski głębiej w przepaść leci.
 Zmysły gdy studzi roskoszy ponęta,
 Uwikła duszę nieznacznie w swe pęta.
 Tu raz zhańbiona, spuszcza z swego prawa,
 I na ich rozkaz jak niewolnik stawa.
 Już ją nieprawość mało co kosztuje,
 I smaku Panie w Twych prawdach nie czuje.
 Brudną rozwiązłość celem życia sądzi,
 Szczęściem nazywa, gdy najbardziej błądzi.
 Któż ją wydzwignie z téj nieszczęsnej doli?
 Któż skrószy węzły bez jój własnej woli?
 Ty jeden Boże!— co przez Twe sprężyny,
 Tworzysz i z gładów Abrahama syny.
 Próżno bezbożny wszetecznemi usty,
 Będzie uwłaczał Twym sądom z rozpusty,

Przyjdzie nań kolej— ani się spostrzeże.
 Gdy twojej zemsty pocisk go docięże.
 Lecz ja o Boże wielbię Twe wyroki,
 Na Twoich drogach kieruj moje kroki;
 Nie dozwól by się potknęły me nogi,
 Wszak wiesz, jak jestem słaby i ubogi.
 Wola Twa święta niech się ze mną dzieje,
 Niech mi wiatr sprzeczny lub pomysłny wieje,
 Zawsze Ty będziesz pragnień moich celem,
 W Tobie splakany, odpocznę z weselem.—

NA SKON

ś. p. **STANISŁAWA Hr: POTOCKIEGO,**

Wojewody, Prezesa Senatu,

zmarłego dnia 14 Września, 1821 roku.

..... Nil non mortale tenemus,

Pectoris exceptis, ingeniique bonis—Ovid.

Na cóż się śmiertelnikom żal niewczesny przyda?
»Dni nasze Pan obliczył« podług słów Dawida.
Nikom na kres dalej przejść nie dozwolono,
Wszystkim z tąd wrócić trzeba na wieczności łono.
Jak woda, z gór pędzonej ustępuje wodzie,
Taka się zachowuje kolój w ludzkim rodzie.
Lecz kiedy mąż cnotliwy z oczu ziomek znikną,
Trudno sercu zimnego udawać stoika.

Nie daje się tak łatwo wynadgrodzić strata,
Którą poniosła ludzkość, przyjaźń i oświata.
Nie sili się natura na miernym człowieku,
Wyższą tworzyć istotę potrzebuje wieku.

W przeciągu lat niewielu, dzwonów głos ponury,
Odbijał się pięć-krotnie o stołeczne mury;
Przerażając nas wieścią, iż z żyjących grona,
Ubywają kolejno drogie nam imiona.

Możnaż było przewidzieć, iż w Września połowie.
Spełni się wyrok niebios na Senatu głowie.

Obdarzony sownie z geniuszu łaski.
Mógł niedbać o dziedziczne przodków swoich blaski.
Zająwszy się z korzyścią sztuk nadobnych stanem,
On pierwszy ziomków swoich poznał z Winkel-
manem.

Godzien sterować w boskim przybytku minerwy,
Na rozległym jój polu pracował bez przerwy.

I gdyby umysłowi dał wytchnąć po pracy,
Jeszczeby go z roskoszą czytali Polacy.

A znał, iż przy najtęższej ciał naszych budowie,
Umysł zbyt nateżony, zły ma wpływ na zdrowie.

Lecz chwała geniuszu nie kończy się na tém,
Że się piórem zalecił przed uczonej światem.

Jeżeli serca dobroć nie łączy się z chwałą,
Piękny talent i dowcip zaletą jest małą.—

Z godną serca małżonką doszedł kresu godnie,
 Hymen rzekł, gasząc łzami nad grobem pochodnie:
 »Kiedy ci dłuższych pociech zazdroszczą bogowie,
 »Przynajmniej szanuj drogie dla rodziny zdrowie.«
 Jedyny owoc związków, dziedzic cnót i chwały,
 Czuje stratę, co kirem pokryła dom cały.

Jeśli serce zmarłego nie jest znaném komu,
 Wystawią go najbliżsi przyjaciele domu;
 Nawykli do przyjemnych godzin towarzysze,
 Słodząc mu nudy miasta, dzielili zacisze,
 Gdzie dusza z otwartością wolna od bojaźni,
 Wylewa swe uczucia na łono przyjaźni.
 Godny czci naszej dachu! po ziemskim pobycie,
 Nieodstępne pojęciu rozpocząłeś życie.
 Widzisz, przed Króla Królów stawiony obliczem,
 Że wszystko co wielkością zowiem, tam jest nieozem;
 Że dla czynów ludzkości oddzielna jest karta,
 Gdzie ma wyższe nad godność miejsce, łza otarta.
 Posągi, — i te z ciosów nadgrobowe domy,
 W parę wieków po skonie, strawi czas łakomy.
 Twoje zaś pisma, tchnące szlachetnością wszędzie,
 Każdy wiek naśladować, lub powtarzać będzie.

**NA SKON
ONUFREGO KICKIEGO,**

Senatora, Wojewody,

zmarłego 1818 r.

Post obitum virtus et benefacta manent.

Gdy czas najgłębsze rany serca goi,
Gdy wszystko z czasem w niepamięci tonie,
Niech moja ręka smutną lutnię stroi,
Po Twoim Onufry skonie.

Szanowny duchu, jeśli moje pienia,
Obić się mogą o niebios sklepienia,
Jeżeli w zmarłych krainie,
Pamięć przeszłości nie ginie,

Jeśli zostają ogniwa,
 Których nigdy śmierć nie zrywa:
 Czcigodny dobroczyńco! składam ci w ofierze,
 Słabe pióra mego płody,
 Duch twój w niebianów gronie niechaj je odbierze,
 Jako wdzięczności dowody.
 Gdy śmierć dom twój w dniach kilku pokryła żałobą,
 Szczęście domu całego poszło w grób za tobą.
 Ale osobista chwała,
 Na ziemi się pozostała,
 Obywatelskie przynioty,
 I przykład domowej cnoty.
 Została droga duszy twój połowa,
 Niedawno żona,— dziś wdowa;
 Zostały godne związku tego córy,
 Płci swojej ozdobne wzory,
 Owoce pięknego drzewa,
 Teressa, Józefa, Ewa.
 I Ludwik syn nadziei, którego mars z młodu,
 Z chwałą domu sposobił do usług narodu.
 Oto kwiaty, któremi grobowiec twój stroje,
 Nigdy go nieprzestaną oblewać łzy moje.

W I E R S Z

posłany pod Lublin do JW. Antoniego Korwin

BIENKOWSKIEGO,

SĘDZIEGO APPELLACYJNEGO Xtwa

WARSZAWSKIEGO

d. 10 Czerwca, 1818 r.

Nie szukaj Mości Sędzio w tém piśmie ozdoby,
Dzień dla Ciebie tak świetny, stał się dniem żałoby.
Wiersza złożyć nieumiem, wiąże rym przy rymie,
Na końcu pióra siedzi przyjaciela imie ;
Nie mogę się z tak smutnym oswoić obrazem,
Widzę go obok siebie, widzę z tobą razem.
Gdy mnie noc w słodkim błędzie trzyma godzin
parę,
Złożęczę dniowi, który senną przerwał marę.

W jeden grób poszły moje związki i nadzieja,
 Tracę w nim przyjaciela, nawet dobrodzieja.
 Sędzio! tyś go jeden, poznawszy— ocenił,
 Nigdy on ani zdania, ani serca zmienił;
 Sześć lat żyliście z sobą, niestety! dość mało,
 Pasma dni pełnych chwały, w trzy dni się przer-
 wało.

Nie tu miejsce lzy ronić nad wielkością straty,
 Ani rzucać dorywcze na grobowiec kwiaty;
 Mierny żal jest na ustach, ciężki w sercu siedzi,
 Uderzony piorunem, nie da odpowiedzi.
 Odetchnijmy,— ty prozą, ja rymem przy tobie,
 Złożem kwiat na Henryka — przyjaciela grobie.

OBCHÓD POGRZEBOWY

ω Kościele C. O. Kapucynów,

za duszę

ś. p. **T. R.**

dnia 27 Lipca, 1818 roku.

Już tedy wyrzekł kapłan, a my po kapłanie:

„Wiekuisty spoczynek daj Teresie Panie!”

Już ta posepna domu Bożego ozdoba

Te żalosne pieśni Joba.

I święte Dawida psalmy —

W których mówi: Pana chwalmy,

Aż do ostatnich duszy idące tajników,

Ponurym odśpiewane głosem zakonników;

I te w około trumny gorejące woski,

Co świetny blask rzucały na przybytek Boski,
 O dwónastej nie spełna zagasły godzinie.
 Tak wszystko na tym świecie mija— i przeminie.
 Wielkość ma krótkie zakresy,
 Złych ludzi czas nie uświęci,
 Lecz dobroć serca Teresy,
 Życ będzie w dobrych pamięci.
 Księżno! dowiódłbym, na czém zasadza się chwała,
 Ale oszczędzam zdrowia, nadtoś łez wylała.

DO

J. W. Hrabi

EDWARDA RACZYŃSKIEGO.

Pierwszy z liryków Rzymskich powiedział Horacy,
Niech ciebie nie nie zadziwi,
Hrabi! kto widział dzieło talentu i pracy,
Co wielbią znawce prawdziwi;
Nigdy się na to zgodzić z Horacym nie może,
Samby twoje z podziwem oglądał podróże.
Znajdzie czytelnik z gładkością opisu,
Dwudziestu mistrzów doskonałość rysu;
Piękna Wrocławskich giserów robota,
Może być wzorem dla druków Didota.

Światły autor. w oddaném publiczności dziele,
 Godne serca swojego trzy piękne miał cele.
 Dać potrzebną naukę niewdzięcznej młodzieży,
 Iż wdzięczność jest dług święty, płacić go należy.

Ciotka jego, wzór cnót rzadki,
 Gdy śmierć kirem dom pokryła,
 Po zbyt wczesnym skonie matki,
 Miejsce matki zastąpiła.

Pamiętny dobroczynnej opieki siostrzeniec,
 Złożył przy wstępie dzieła, godny ciotce wieniec ;

A wchodząc w nędzę sieroty,
 Co wzywa możnych ratunku,
 Poszedł za natchnieniem cnoty,
 W szlachetném dzieła szafunku.

Gdy zysk z podróży kosztującej krocie,
 Łaknącej chleba poświęcił sierocie.

Niech nam kto powiedzieć raczy,
 Jeżeli powiedzieć może:

Czy widział kogo z bogaczy,
 Coby przez swoje podróże,

Wyplacił dług wdzięczności, a w wzorowém dziele,
 Przyniósł zaszczyt rodakom i wsparł sierot wiele.

Do

NAJJAŚNIEJSZEGO CESARZA WSZECH ROSSYI

Alexandra I.

W ROCZNICĘ IMIENIN

d. 30 Sierpnia (11 Września) 1821 r.

Kiedy ciągle starania, podróże, wyprawy,
Cesarzu dla powszechniej poświęciłeś sprawy;
Kiedy sobie odmawiasz wczasu i wygody,
Aby cię zwały ojcem dwa bratnie narody.
Prywatny hold, śmiałością zdawałby się Panu;
Wszystko ustąpić musi wielkiej sprawie stanu.
Lecz Cesarzu i Królu! zbiegły się trzy święta.
O których każdy z moich rodaków pamięta.
Te nam dzisiaj nadają przywilój potrójny,
Wolno użyć go w chwilach pokoju i wojny.

Pierwszem dla nas jest świętem: dzień Twego
 imienia,
 Zawsze dobrym Monarchom niósł Polak życzenia.
 W tym dniu czcimy rycerza i świętego razem,
 Który Szwedów nad Newą pogromił żelazem.
 Katarzyna (!) chcąc mężstwem natchnąć swoje ludy,
 Była twórcą orderu za wojenne trudy.
 Trzecią zaś uroczystość dzień dzisiejszy zdarza,
 Jój celem jest trzyletni synowiec Cesarza;
 Co z krwią i sercem Stryja połączony blisko,
 Na chrzcie wziął Alexandra imienne nazwisko.
 A kiedy dziś stolica, miasto Piotra święte,
 Dla święconej osoby wdzięcznością przejęte,
 Używać ma dobrego dla serc wiernych prawa,
 Możeż się obojętną pokazać Warszawa?
 Gdy polskim będąc Numą, równasz się z Tytusem,
 Co władał sercem Rzymu dobrocią, nie musiem.
 Cesarzu! Tytus, Trajan, Antonin, Aureli,
 W radości ludów, wróżbę szczęścia ludów mieli.
 Panuj nam jak najdłużej miłościwy Panie!
 Niechaj dla dziejopisów zagadką zostanie:
 Kto z nas był pomyślniejszym obdarzony stanem,
 Czy my pod Alexandrem, czy Rzym pod Trajanem.

(!) Cesarzowa Wszech Rosyyi.

DO

J. O. Księcia Namiestnika

ZAJĄCZKA,

z powodu otrzymanego dyplomu na tytuł Xiążęcia

W KRÓLESTWIE POLSKIM

Przyjęto zdanie Katona,
Za powszechną mędrców zgodą,
Iż cnota nienadgrodzona,
Sama sobie jest nadgrodzą.

Ale Cesarz, Król Polaków,
Pan ósmej części na globie,
Wyniósł cię z łona rodaków,
By cnotę nadgrodził w tobie.

Chcąc ją uświetnić przed światem,
Przez zaszczyty narodowe,
Pełnym chwały dyplomatem,
Mitrę włożył na twą głowę.

Mości Xiąże Namiestniku!
Cóż powiedzą potomkowie,
Gdy ujrzą w polskim roczniku,
Laur z mitrą na twój głowie.

Pod trzema Monarchami drogą marsa chodził,
Wspaniała Alexander cnotę wynadgrodził.

DO

J. O. Xięcia Ignacego Raczyńskiego,

Arcebiskupa Gnieźnieńskiego.

d. 18 Grudnia, 1816 r.

List mój podobno na same święta stanie w Ciężeniu, w którym przy załączeniu niektórych kawałków i kalendarza gospodarskiego, mam honor JW. Panu *antiquis moribus* oświadczyć powinszowanie moje, z powodu Narodzenia Pańskiego z tém życzeniem:

Każdy z duchownych niech się zobowiąże,
Że trzy razy w pierwsze święto,
Nie zapompi Mości Xiąże,
O twém zdrowiu, przy *memento*.

Niechaj cię żadna przeciwność nie smuci,
 Żyj tyle godzin za wpływem Szczepana,
 Ile ziarn owsa, wiejski lud wymłóci,
 W ten dzień — na swego kapłana.

W piątek, podług Bellarmina,
 Kościół Boży da nam wina,
 Na pamiątkę, że Jan święty,
 Wyszedł z wrzącego oleju nie tknięty.

Jest to napój od zarazy,
 Skosztuję go w tej stolicy.
 Alebym wolał sto-razy,
 Obchodzić tę pamiątkę w Ciężenińskiej kaplicy.

Do uczczenia soboty cóż nam jest powodem?
 Rocznicę niewiniątek z okrutnym Herodem.
 Zginęły dzieci, ale co za szkoda,
 Że nie zginął ród Heroda.

Trafił przez morza, góry, pustynie, przeprawy,
 Od Betlejem do Warszawy,
 Nie zabija on dla wiary,
 Wydziera tylko talary;
 Na okutój leżąc skrzyni,
 Gada jak anioł, jak Lucyper czyni.

Niech cię Bóg, Mości Xiąże tarczą swojej dłoni,
Od okrutnego Heroda zasłoni.

Na tym dniu kończą się święta, ale się w za-
dnym niekończy wdzięczność, uszanowanie, etc.

29

Oh okrutnego! Młodzi kochają się w sobie,
Na tym dniu kochać się śmiają, ale się wstydzą,
Dajmy niekiedy wdzięczność, bezczelność, złość!

Odpowiedź na list

DO

T E G O Ż .

Na list J. O. Xięcia mam honor odpowiedzieć
z najczulszém podziękowaniem i wdzięcznością,
et cum maximo Deo gratias za oświadczoną łaska-
wie ofiarę, z której jednak korzystać ciężko; zga-
dzam się na to:

„*Ut quid perdito ista,*“

Jest to prawda oczywista.

Za przypadek nie ręczę, tak niepewną drogą,
I wino i talary, do licha pójść mogą.

Z licznych się przykładów uczę,

Jak czasem w sklepie pan piwniczny broi,

Choć się butelka nie stłucze,

Odda stłuczoną,— lecz ją wprzód wydoi.

Podobną mógłby sztukę Szerméjster wyplatać,

Bo zresztą, któż mu zabroni,

W Kutnie, na przeprzęgu koni,

Z smaczném winkiem się pobratać.

Jeżeli człowiek mieć pokusę musi,

Któż zaręczy za niemczyka?

Który w delizansie łyka.

Zły duch, do winka zapachem nie skusi.

Wygoli za moje zdrowie.

Próżnobyłm zaczynał zwadę,

Bo mi zaraz na to powie,

Poklepawszy po ramieniu:

„Ach mein Gott! was für szkoda,

Nie dobry paczka była na Ciężeniu.“

Między mną a Szerméjstrem, jakiz jest zarobek?

Niemczyk ma wino, a ja kozi bobek.

Xiążę pan, na transport darów,

Straciłby dziesięć talarów.

31

Wydatki mogłyby znacznie zwiększyć wydatki
Po prostu, ktoś im zażyczył
W końcu, na przysięgę koni
Zamierzam walczyć z tobą
Jedni mówią, że ktoś musi
Ktoś zaryzykuje za niewygodę
Ktoś zaryzykuje za niewygodę
Mój bracie

WYJĄTEK Z LISTU DO TEGOŻ.

Lubo umysł Xięcia Jegomości wyższym jest nad wszystkie niesmaki, które się w tej ciernistej drodze życia ludzkiego zdarzały, wszelako o ciele radzić należy, bo umysł z ciałem w bliskim są spokrewnieniu; a według axiomu mędrców (nie mędrków) „*mens sana in corpore sano.*“

Mówiąc szczerze Mości Xiężę!
Cóż nam się z tego zawiąże?
Że się pośpieszysz do nieba,
Gdy tu nam ciebie potrzeba.
Cnota procentów nie traci,
Te, niebieski bank wypłaci.
Za lat sto, będziesz miał krocie,
Bo dni swych pożyczasz cnocie.

Cóż nam ztąd? że kaznodzieja
 Krzyknie: niemasz dobrodzieja,
 Placicie go wszystkie sieroty,
 Poszedł wziąć nadgrodeę cnoty.
 Cóż nam z tego? że poety,
 Wyliczając tve zalety,
 Złożą wieniec na twym grobie:
 Żył w Bogu, ludziom, nie sobie.
 Że chłopak Ciężeński powie:
 Wybaczcie mości panowie,
 Chcemy go pochwalić sami,
 Skrapiając grób jego łzami.
 Przestań Xiąże na méj radzie,
 Pij wodę w Egrze, w Karlsbadzie;
 I wracaj zdrów do Ciężenia,
 Te są pocziwych życzenia.

WYJATEK Z LISTU

DO TEGOŻ.

Za ofiarę kalendarza,

Miałem odpowiedź kwestarza:

„Niech Pan Bóg będzie nadgroda.”

Żadną dla mnie nie jest szkoda.

Dawniej,— te słowa nie rzekły się marnie;

Używane od kwestarzy,

Opatrywały spiżarnie,

I piwnice kanafarzy.

Z Chocza, z Konina, z Woźnik i z Goruszek,

Żartowniś kwestarz, jak wyjechał w żniwa,

Rozśmieszył, łyknął, wyladował brzuszek.

Nawiózł baranów, zboża, gąsek, piwa.

Gdy panom trafił na umysł wesoly,

Brał tuczne woły.

Świat dzisiaj zmodniał, kwestarze magnaci,
 Odwykli słuchać «niech Pan Bóg zapłaci.»
 Więc się wstecz cofa Opatrzności koło,
 W klasztorach pustki, i po dworach goło.
 Lecz ta Opatrzność nie zamyka ręki,
 Kto w imie Jój składa dzięki.

J. W. Generalowej D...

Wasyacy panowie panu

Na powołaniem J. W. Generala mam honor
 podziękować J. W. pani dobrodzieje za łaskawe
 o mnie wspomnienie. — Wierzę, że i J. W. pani
 niezapomni, o ileż go szczerze Bogu mi, a z li-
 stu pani poznałam, że go do Winię-gory ode-
 śłała.

Zapewne pani odbierze wiadomość, żeśmy ewig-
 to Barbary dnia 22 w domu J. W. Generala ob-
 chodzili; do tej wiadomości niech mi będzie wol-
 no niektóre przydad szczegóły. — Gospodyni
 była godna przyjaźni pani: iżewa Gene-
 rałowa, którą przystojnie społeczeństwo nikogo
 jeszcze nie znało. ani znać może. — Opatrz-

Kto w imię tej składa dzięk,
 Lece ta Opactwo nie zamyka ręki,
 W klasztorach pustki, i po dworach goło,
 Wico się watecz coła Opactwości kolo,
 Odwyki słuchać Pan Bóg zapłać.

Dc

J. W. Generałowej D***

Za pozwoleniem J. W. Generała, mam honor podziękować J. W. pani dobrodziejce za łaskawe o mnie wspomnienie. — Wierszyk mój już pani niezastał, oddałem go ślicznej Bogulinie, a z listu pani poznałem, że go do Winnéj-góry odesłała.

Zapewne pani odbierze wiadomość, żeśmy święto Barbary dnia 6go w domu J. W. Generała obchodzili; do téj wiadomości, niech mi będzie wolno niektóre przydać szczegóły. — Gospodynią była godna przyjaciółka pani: Fiszerowa Generałowa, której przyjemne społeczeństwo nikogo jeszcze nie znudziło, ani znudzić może. — Objad

wysmienity czyni honor kucharzowi, na wino składała się Francya z Węgrami, czternaście osób siedziało u stołu.— Nieobecna solenizantka, była przytomną w sercu i ustach goszczących.— Taki stół jest najwygodniejszym:

Ani wielki, ani mały.
 Bawili się bez różnicy,
 Wojewody, Generały,
 Sędziowie, Podpółkownicy,
 Sekretarze, Weterani;
 Wszyscy pili zdrowie pań!

Gospodarz ożywia kompanię zwykłą wesołością, Wojewoda Bieliński w humorze równie wesołym, dzielił się między gospodynią, a kompaniją. Senator Wybicki i Sędzia Bienkowski rezonowali z sobą *pour et contr* w różnych materyach:

A że obok siebie siedli,
 Więcej gadali, niż jedli.
 Czasem tylko kielich spory,
 Przerywał uczone spory.

Osoby wojskowe dzieliły powszechną wesołość; ja, z poczciwym weteranem Fligbelem, słuchałszy wszystkich i pilnowali porządku, aby solenizantki toast szedł bez przerwy.

Właśnie, kiedy zaczęto pierwszy kielich wina,
 Siadła na łonie ojca piękna Bogulina,
 I matki toast spełniła wraz z nami,
 — Dziewięćto winka kroplami;
 Trzy razy wołając sama:
 Wiwat! wiwat! wiwat! mama.

Na głos siostry, Bronisławek
 Porwawszy się od zabawek,
 Pod konwojem piastunki do stołu wniesiony,
 Siadł przy papie z drugiej strony.
 Przyszedł w ładnej czapeczce do naszego grona,
 Pełen wdzięku,
 W pałąk w ręku,
 Która mu służy do chińskiego dzwona.

Uważał to wszyscy, że Bronisławek, ile jest
 pięknym i przyjemnym, tyle zdaje się być har-
 dym.

Słuchał nas, nic nie mówił, lecz z miną surową,
 Zdjąwszy czapkę, kiwnął głową.
 Właśnie, jakby chciał udawać pana
 Ministra, albo Sultana

Naszym jednak Ministrom, ten ton nie tak
 przystoi, skąd go nabrał? kiedy Rodzice, tak
 grzeczni, tak uprzejmi, żadnych nie dają sobie
 tonów. — Niech pani przyspieszyć raczy swój

do nas powrót, dla samego Bronisławka, aby
przecie:

Jako polak do polaków,
Nie używał dumnych znaków.

Taki jest, chociaż krótki, ale wierny opis dnia,
który obchodzili dobrze życzący domowi całemu
solenizantki,

W których rzędzie,
Jest— i będzie

Marcin Molski.

Do . . .

Co do pierwszego, składam dzięki J. W. Panu
dobrodziejowi za pamięć o JX. Mireckiego, któ-
rego raczyłeś godnością kanonika zaszczycić.

Twą wzniesiony ręką Panie,
Dziś poważnie w Stattum siedzi,
Już go bardziej czcą mieszczanie,
I okoliczni sąsiedzi.

Xiądz Mirecki odpowiada:
Pięknie jest w złotym łańcuchu,
Lecz za nic zwierzchnia parada,
Trzeba zaradzić o brzuchu.

Biskupa Tymoteusza,
 Duchownym obrokiem żyje;
 Może na niém przestać dusza,
 Ale ciało nie utyje.

Na starość więcej potrzeba,
 Uprzykrzy się wołowina,
 Niech ma z duchownego chleba,
 Pularde i lampkę wina.

Wielka go czeka przy starości bięda,
 Jeżeli Xiądz Biskup probostwa mu nie da.

A zatem i t. d....

Biskupa Tymoteusza.
Uchodowym obrókiem tyje;
Może na niem przestac dzasz.
Ale cialo nie styje.

Na starosc wiedzj potrzeba.
Upzytkujz sie wolowina,
Niesch ma x duchowego chleba.
Polarde i lampke winna

DO
JW. RADCY STANU

WICHLIŃSKIEGO.

Mając wiadomość, iż ekspedycya z Kommissyi Wojewódzkiej tutejszj, do Wydziału Skarbowego posłana, jest w dzienniku generalnym liczbą 10385 a w wydziałowym Nr. 3013 oznaczoną i zapewne pod decyzję w tych dniach przypadnie; biorę śmiałość przypomnieć lasce i sprawiedliwości JW. Pana Dobrodzieja, poleconego dawniej, i w dniu onegdajszym Piotra Jaroszewskiego, którego los bardzo mnie obchodzi, ażeby na tój posadzie szczupłej, ale dla utrzymania się z liczną domową familijką, tymczasem dogodnej, u-

trzymanym został.— *«Quod non factum fiat»* panie
dobrodzieju!

Od miesiąca Listopada,
Próżno za nadzieją goni;
Ucieka przed nim posada,
Którą w swojej trzymał dłoni.

Niespokojny w dzień i w nocy,
Twego wsparcia szuka panie!
Bez twojej dzielnej pomocy,
Miejsca tego niedostanie.

Przez dziesięć liter twojego nazwiska,
Piotr Jaroszewski, niech posadę zyska.

- Czyni mi nadzieję: sprawiedliwość, czułe serce
i łaskawe JW. Pana Dobrodzieja zapewnienie,
którym się opierać nie zechcesz.

dobrodziej! — „Quod non factum fuit” panie
trzymajmy zostal.

Ob mieszca Izstapada.
Próno za nadszija yoni;
Ucieka przed nim posada,
Ktoz w swojej trzymi bloni.

Do

PUŁKOWNIKA TRĘBICKIEGO

ADJUTANTA JCM. W. X. KONSTANTEGO,

dnia. 16 Kwietnia, 1820 r.

Przez dzisiaj lit — — — — —
Piotr Jaroszewski, niech posada yska.

Lubo takich niemam zasług, któreby mi nada-
wać mogły prawo szukania łaski W. Pana Do-
brodzieja, jednakże przez najpiękniejszą reputa-
cyę, jaka mówi za W. Pułkownikiem, iż jesteś
prawdy i słuszności przyjacielem, iż wielu woj-
skowych wspierasz zasługę; biorę śmiałość pro-
szenia W. Pana Dobrodzieja za P. Maciejem Dem-
bińskim Podoficerem, od lat kilku w szkole Pod-
chorążych będącym, abyś mu, przy dzisiejszym
awansowaniu pomódz raczył do wyższego stopnia.
Jest pilnym w służbie, najlepsza konduita świad-

czy za nim, lecz nie ma szczęścia podobać się Zwierzchnikowi swemu, który, bez żadnego powodu uprzedził się przeciwko niemu; a to uprzedzenie stało się—i staje zawadą na drodze awansu, tak dalece, że Dembińskiego podać dotąd nie chciano.—

Racz Pułkownik Dobrodziejcu obrać się jego protektorem, zająć miejsce zbiegłej sprawiedliwości, i znaczeniem swoim naprawić niesłuszność losu, który Dembińskiego niewinnie prześladowuje.

Z zaszczytem służysz Bellonie,
Po stopniach idziesz do chwały,
Mars na Trębickiego skronie,
Przygotował wieniec trwały.

Niech jeszcze do tego wienca,
Wdzięczność swój kwiatek przyczyni;
Chciój Dembińskiego młodzieńca,
Ratować w Marsa świątyni.

Najsłodsza rokosz ten czuje,
Kto ukrzywdzonych ratuje.

Gdyby nie słabość zdrowia mego, zaniósłbym ustnie tę prośbę, którą powierzyłem pióru, a oczekiwaniu łaskawej odpowiedzi, mam honor i t d.

czy za nim. Jecz nie ma akceptacji podobac sie
Zwierzebnikowi awemu, który bez żadnego po-
wodu uprzeczal sie przeciwnie niem i to uprze-
dzenie stalo się—i staję xawad na drodze awan-
su, tak balac, ze Dembinskiego podob dotad nie
chciano—

Racz Pańkowi Dobrodziej obrac sie jego
protektorat, zająć mie DO
ści i znanym w tym celu wstawność
losu, ksz. 1870.

JW. Wichlińskiego.

Raczyleś JW. Pan Dobrodziej protegować ku-
zyna mego Kapitana Jaroszewskiego w kilku zda-
rzeniach z pomyslnym dla niego skutkiem, o jedną
dziś laskę doprasza się przeze mnie.— Podal on
notę do wyższej Władzy zgodnie z opinią Wgo
Krygera o zrównanie pensyi, z pensyą Buchalter-
ra Marcinkowskiego, który przy mniejszej nie-
równie pracy ma Zlp. 2000 rocznie. Taż nota o-
desłaną została pod decyzję K. R. P. i S., i do-
tąd z referatu nie wyszła.— Racz mnie JW. Pan
Dobrodziej wyprowadzić z pod ręki Referenta,
dla przyspieszenia ekspedycyi.— P. Jaroszewski
ciąglą zajęty pracą, a szczególnie teraz przy zbli-
żonym jarmarku sam za sobą prosić nie może.

Ale obraz jego stanu,
Wiernie przelożyłem panu.

Od zimnych protektorów zachowaj mnie Boże!

Co półgębkiem słowa cedzi,

I mówi mi: zobaczę, jeśli to byźdź może,

Nie mogę dać odpowiedzi;

Pory oczekiwać trzeba,

Będę miał tę rzecz na oku.

A w tém, ktoś szczęśliwy z boku,

Porwał ten sam kawał chleba.

Niemasz podług wszystkich zdania,

Jak Radca pełen przymiotów,

Który mówi z przekonania,

I każdemu pomódz gotów.

Grzeczny, przystępny i obcy jest dumnie,

Podwładnych serce z obowiązać umie.

Cóżto rzekłem za człowiek rzadki w swym rodzaju?

Jest to Marcin Wichliński, zasłużony w kraju,

Tę prośbę miałem osobiście zanieść, lecz od
tygodni czterech będąc chorym, nie wychodzę
z domu.— Racz JW. Pan Dobrodziej i t. d.—

W. Piotra Jaroszewskiego.

Niech panie Piotrze,
 Przyjaźń lzy otrze.
 Po Abła śmierci, Ewa płakała z Adamem.
 Dla serca matki, ojca, cóż było balsamem?
 Podległość wyrokom nieba,
 Bo walczyć z Bogiem nie trzeba.
 Tak radzi przyjaciel domu waszego, i czeka P.
 Piotra o jedenastej w miejscu wiadomém.

DO PĘGOŹ.

dnia 11 Marca, 1820 roku.

Dzień dobry państwu!—odsęlam odpowiedź na list Pelasi, której jednak natchnienie szeptało. Wierszyk dla P. Wichlińskiego w egzemplarzach ośmiu przyłączam, będę dziś u niego.

Interes pana i mojej córki, tak się ma:— Przymuszono nas do odwrotu, ale niepobito. — Mam z ust Xięcia Namiestnika i Generała Kosseckiego: *że należy szturm do Ministra przypuścić*. Dał bowiem słowo Xiężę, że oddzielnych prośb przyjmować, ani polecać nie będzie, otóż na manewrach nowych rzecz cała zależy; ja się podej-

muje iść w przedniej straży, wezmę park artylerji od brata Ministra i Bińkowskiego.— *Conte qui coute*, trzeba z honorem wyiść.— Adieu, o 10ej będę u Sokola.

DE TROIS

Paris le 11 Mars 1830

Monsieur le Ministre

de la Guerre

Je suis d'abord très honoré de votre lettre du 10 courant, et de vous voir si bien informé de ce qui se passe en France. Je suis sûr que vous ne serez pas surpris de voir que le peuple de Paris est si fier de son drapeau, et qu'il est si jaloux de le défendre.

Je suis sûr que vous ne serez pas surpris de voir que le peuple de Paris est si fier de son drapeau, et qu'il est si jaloux de le défendre. Je suis sûr que vous ne serez pas surpris de voir que le peuple de Paris est si fier de son drapeau, et qu'il est si jaloux de le défendre.

ODPOWIEŹ

NA LIST

WOJEWODY,

d. 9 Czerwca, 1817 r.

Miałem honor odebrać przy końcu Maja list od Wojewody, który dwojako interessującą przyniósł mi wiadomość, raz o zdrowiu obojga państwa i młodej ich rodziny, powtóre o łaskawej ciągle pamięci na mnie, dawnego przyjaciela domu.

Skądże nadeszła wiadomość tak miła?

Oto — z palacu Xięcia Radziwiłła.

Któs w granatowej sukmanie,

Właśnie kiedym jadł śniadanie,

Wchodzi — i pyta: »mieszka tu pan Molski?«
 Tu rzekłem, — cóż chcesz? — »mam list z Wielkiéj-
 Polski.«

Od kogo ten list? — »podobno od pana Wojewody,
 Który mieszka blisko Środy,
 Tu go przyniosłem z woli Kapitana;
 Nim zaś inne poroznoszę,
 Na ten, o świadectwo proszę.«

Biorę list, ale na adresie niepoznałem ręki naszego pocziwego Puchalskiego, atrament bladeżółty, pieczęć opłatkowa, koperta liczbą pocztową nie opatrzona, — to wszystko wątpić mi każało, żeby ten list był z Winnéj-góry; oderwałem pieczęć z niecierpliwością, a spojrzawszy na datę i na podpis, dowiedziałem się od kogo rzeczywiście pochodzi.—

Dałem więc posłańcowi świadectwo na list oddany, a przy świadectwie złotówkę na piwo,

Boni poznał przez ten czas krótki,
 Kiedyśmy z sobą mówili,
 Że do piwa i do wódki,
 Nie ma wstrętu pan Bazyli.

Był to w saméj rzeczy Bazyli Jackowski zasłużony Weteran Polski, opowiadał mi kampanije swoje we Włoszech, wyliczał przedniejsze miasta,

które lepiej zna, niż dotąd Warszawę, chwalił bardzo kraj Włoski, to tylko ganiąc, że oprócz Medyolanu, nigdzie piwa dostać nie można, a likwory Włoskie słabe, ani do głowy, ani do żołądka nie idą. — Tu jest zupełnie szczęśliwym. — Zapytałem się, czyli go płaca dochodzi codziennie? odpowiedział mi, położywszy rękę na pierśsiach:

Jeśli fałsz mówię, niechaj zginę marnie,
Jestem płatny regularnie.

Na tém skończyła się moja z Bazylim rozmowa, przystępuję do ważniejszej materii; wzywasz mnie Wojewodo do Winnéj-góry, gdy będę w domu Xięcia Arcy-biskupa,

Odpowiadam: że było i jest w mém życzeniu,
Pokazać się raz w Ciężeniu,
Uczcić cnotę, naukę i gościnność razem,
Pod gospodarza obrazem.

Niech sobie inni mieszkańce Warszawy,
U wód szukają zdrowia lub zabawy,
Dla mnie trzydniowe w Ciężeniu mieszkanie,
Za Egrę, Toeplitz i za Carlsbad stanie.

Opuszczając dom Xięcia Jmci Arcybiskupa, gdzieżbym mógł wstęp mój zrobić, jeżeli nie do

Winnéj-góry; mieszka tam godny mój przyjaciel,
 a od roku 1792 w kraju i za granicą zwierzchnik,
 który na półroczny spoczynek od obowiązków
 przybył własne obejrzeć zagrody.

Tak się kilku wodzów imie,
 Zaleciło w dawnym Rzymie.
 Wojenne i domowe życie Cyncynata,
 Wspominają dzieje świata;
 Skoro się dla ojczyzny skończyła usługa,
 Spokojnie wrócił do pluga.

Wstąpię więc do Winnéj-góry,
 Na żyzny grunt téj posady,
 Widzieć pełne trzód obory,
 Hiszpańskich owiec gromady.
 Szeregi gęstych plugów, stogi, klaczów stada,
 To u mnie gospodarski popis, to parada.

Po rewii męzkiego gospodarstwa, zobaczę ko-
 biące, — ciekawy jestem:

Jak płyną wiejskie godziny,
 Dla naszej Wojewodziny?
 Czy nie dostrzegę różnicy,
 W jednostajnym jéj humorze;
 Czyli również jak w stolicy,
 Jest wesołą w Winnéj-górze.

Lecz przy rozsądku, bez tłumy, czy w tłumie,
Wszędzie się zabawić umié.

Bogulina, Bronisławek,
Są przedmiotem jéj zabawek.

Po nich dopiéro następują urządzenia domowe-
go gospodarstwa; wtedy robią się jak na oblęże-
nie zapasy:

Zdrowych wódek i likworów,

Półgęsków, szynek, ozorów;

Ich doprawa zaszczyt czyni,

Winno-górskiej gospodyni.

Może tam znajdują się jeszcze zabytki owego
zielonego winka z Krakowa, na które w piwnicy
domu Blankowskiego napadł nocny patrolista, z
niemałym żalem nas znawców, którzyśiny go ko-
sztowali,— ale w ostatku:

Kto Winno-górę posiada,

Ten za wino odpowiada;

Bo jeżeli wolno z nazwiska dochodzić,

Musiła ona kiedyś wino rodić.

Więc Wojewoda i Wojewodzina,

Gościowi temu niech dostarczą wina,

który był, i być nieprzestanie z wysokiém
uszanowaniem.

KOPIA NOTY

DO

JW. Rady Stanu, Prezydenta Municypalności

POLICYI MIASTA WARSZAWY

Karola Woydy

dnia 6 Listopada, 1819 roku.

Godny Radco Prezydencie!

Jestem w położeniu smutném:

Przyszedł żołnierz w tym momencie,

Uciążył mnie ekzekutném.

Z paletowym prócz tego nakazem,

Aby zapłacić dziesięć złotych razem.

Za cóż te złotówki proszę?

Nie jestem dłużny nikomu,

Podatek do Kassy wnoszę,
Co rata z mojego domu.

Na to pan żołnież odpowiedział skromnie:
Wchodzić w przyczyny nie należy do mnie.

Ja wypiję wódki czarę,
I wezmę złotych parę.

Wypił, zjadł pół funta mięsa,
I poszedł sobie do biesa.—

Czytam w palecie: »gdy upłynie pora,
Winien meldować dziedzic lokatora.«

A że lokator Antoni, (!)
Co w Płocku dłużników goni,
Był meldowany nie w czasie,
Na mnie wina zwała się.

Niewchodzę ja w wielkość kary,
Kto zasłużył, winien płacić,
Ale po cóż dwa talary,
Za cudze błędy mam tracić.

(!) Antoni Pólkowski.

Jeśli zgrzeszył z niepośpiechu,

Jest zdanie całego świata:

Gdzie wielkiego niema grzechu,

Prima culpa est percata.

Upraszając o śpieszną rezolucyę, mam honor
 pisać się z wysokiem uszanowaniem, najniższym
 sługą.

Gość w Ciężeniu.

do

**J. O. XIĄŻĘCIA JMCI ARCYBISKUPA
GNIĘZNIĘSKIEGO,
Hr. IGNACEGO RACZYŃSKIEGO,
wielu orderów Kawalera.**

Widziałem nad Sekwaną i nad Tybrem kraje,
Znam Niemców, znam Szwajcarskich ludów obyczaje,
Których krain podróżną niedotknąłem stopą,
Radziłem się wędrowców oznanych z Europą.
Wszędy są powiązane z cnotami przywary,
Ma zalety, ma wady, świat nowy i stary.

O przymiotach ludzkości mówiąc z doświadczenia,
Nie mogę Mości Xiąże przemilczeć Ciężenia.

Żyje tam mąż, naczelnik duchownego stanu,
 Co sławą, zajął przestrzeń z tą, do Watykanu.
 Jego cnotę, gorliwość, umysł nieugięty,
 Wielki w dziejach kościoła ceni pasterz święty.
 Chcąc widzieć dom ubóstwu i możnym otwarty,
 Zbliżyłem się do łądu pogranicznej Warty.
 Położenie Ciążenia w rzadkim jest rodzaju,
 Krówka obiad ma w Polsce, nocleg w Pruskim
 kraju. (1)

Ujrzałem gmach wyniosły, z prawego jój brzegu:
 Czyste włością mieszkania w podwójnym szeregu,
 Po kształcie nowych domów, po ich rozłożeniu,
 Wyznaję zem Ciążenia nie poznał w Ciążeniu.
 Gmach ten dawniej bez okien, bez drzwi, bez
 sufitu,

Dworskie mieścił bydełko za mego pobytu.
 Znikły z dziedzińca chróstem wyplecione chaty,
 I zarośl, gniazdo wilków przed dwudziestu laty.
 Ziemia, jakby Mojżesza uderzona laską,
 Dała zdroje, pagórki, gdzie trzeba — jest płaską.
 Odkrył się plac rozległych za Wartą widoków,
 Powstał ogród, tarasy, od rzeki sto kroków.
 Natura, gust i sztuka zmówiły się z sobą,
 Jak przyjemność, użytek, pogodzić z ozdobą.

(1) Pastwiska Ciążenia na lewym brzegu Warty położone, należą do Królestwa, sam Ciężen do W. X. Poznańskiego.

Drzewa, kwiaty, owoce, woda, chłód przy wodzie,
Bawią krętymi ścieżki błędzących w ogrodzie.

Ta w niedostępne słońcu prowadzi zacisze,
Ta mnie wiedzie do krzesła w którym się kołyszę.
Tam jest skała, w głąb' której, puszczam się
przez wschody,

Gdzie na letnie więzienie skazane są lody.
W ustępie, niedaleko od lodowej skały,
Z tablic brzozonej kory, stoi domek mały.
Pragnący zasilenia, utrudzeni drogą,
Wygodnie w pustelnicznym domku spocząć mogą.
Krzesła, stolik, obrazy z dziejów świętych brane,
Taki jest sprzęt, gościnną zdobiący altane.
Pod obrazem Adama wygnanego z raję,
Znalazłem jabłka rajskie i napój z Tokaju.
Dalej rżnięte w nizinach kanałowe szyby,
W których się z złotą luską poławiają ryby.
Dobroczynny gospodarz w godzinach południa,
Sam się karmieniem wodnych mieszkańców za-
trudnia.

Skoro dzwonek obiednie zapowiada gody,
Wyskakują przy moście, nad powierzchnią wody.
Karp' przed karpem na wyścig chleb w kawal-
cach łyka,
Póki okruch ostatni jest na dnie koszyka.

Ten sam, który o ludziach, o rybach pamięta,
 Wszędzie niewinnych zabaw umieścił zwierzęta.
 Po nad rzeką, w zamkniętej parkanami dziczy,
 Śmiały rogacz łęklwym sarnom przewodniczy;
 Mają napój pod szopą, w korytkach za paszę,
 Chléb, sól, wybrane sianko, owoce i kaszę.

Nikt im wczasu nieprzerwie, niewzbrania ros-
 szy,

Myśliwiec niepodejdzie, gończy pies niespłoszy.
 Bo zwierzyniec pod kluczem strażnika pałacu,
 Któremu dano urząd komendanta placu.

Gdyby bóstwo jedności osiadło na ziemi,
 Przy wygodach, byłyby sarny szczęśliwemi;
 Lecz zazdrość, która waśni kochanków i stadła,
 Nieszczęściem i do leśnych mieszkańców się wkra-
 dła.

Dwaj rogacze, gorszący dali przykład światu,
 Zazdrośnik, przy miłostkach wybił oko bratu.
 Pan, co kocha spokojność, zbrodniom nieprze-
 bacza,

Rozkazał występnego uwięzić rogacza;
 Wyrzekł sąd karę śmierci, — w niedostatku mi-
 strza,

Zginał winny pod nożem pańskiego kuchmistrza.
 Jakże cię Cholewiński wypuścić bezkarnie?
 Czuję wstręt od Schavota kuchni, po tój sarnie.

Śni mi się wybór potraw, z długim dziobem ptaki,
I z posilną zaprawą półlokciowe raki.

Kiedy do pańskich stołów wezwany, jeść zacznę,
Wszystkie sosy po twoich, zdają się niesmaczne.

Zepsułeś mnie zupami, stałem się żarłokiem,

I na rosół domowy, krzywem patrzę okiem.

Ale w sztuce, tutéjszych przechodzisz kucharzy,
Nikt ciebie o niestrawność z goszczących nie-
skarży.

Pamiętaj Cholewiński o najlepszym panie,

Niech nigdy w domu jego lekarz niepostanie;

A jeśli mu pół wieku przyda pokarm zdrowy,

Będiesz miał w upominku *rudeł honorowy*.

I ciebie niech pułharem goszczący obdarzą,

Mości panie piwniczy z koralową twarzą.

Gdyby się miał z kuchmistrem żołądek pokłócić,

Ty jeden, mógłbyś zgodę malagą przywrócić.

Z tylu win Europejskich, z win obcych Europie,

Sądziłem, że tam Noe wysiadł po potopie;

Smakował mi nad inne: tokaj, winko z Kapu,

I szampan strzelający korkiem do pułapu.

Pilo się bez przymusu, bez wrzawy, bez zbytku,

Bo zbytek nie miał miejsca w skromności przy-
bytku

Lecz serce gospodarza, ton, humor wesoły,

Przeniosłem nad ogrody, nad wina, nad stoły.

Był to dom pierwszy dla mnie, gdzie żyjąc swo-
bodnie,

Niepostrzegłem, jak szybko zbiegły dwa tygodnie.

Tak gościom w czarodziejskim pałacu Alcyny,

Zdawały się dwa wieki, przeciągiem godziny.

Tęsznił w Rzymie Horacy i wzdychał do wio-
ski, (2)

By czytaniem ksiąg starych miejskie uspił troski.

Pragnął bobu, a żyjąc w zbytkach przy Augustcie,

Nazwał wieczerzą bogów słoninkę w kapuście (3)

I ja tęsznę po moim z Ciężenia powrocie,

Nie do pism, ani książek, których miałem krocie;

Nie do boskich wieczerzy, (wyznaję to szczerze),

Smaczniejsze były moje, niż bogów wieczerze.

Ale wzdycham po nagłej dni szczęśliwych zmianie,

Innym śni się o szczęściu, ja patrzyłem na nie.

Rząd domu, byt rolnika, towarzyskie cnoty,

Przymusiły mnie wierzyć w bajeczny wiek zloty.

Codzień w dworskiej kaplicy o dziewiętej zrana,

Skladałem hołd z drugiemu przed ołtarzem Pana.

Sprawujący obrządek świętej tajemnicy,

Po dwudziestu minutach puszcza nas z kaplicy.

(2) O Rus quando ego te aspiciam quandoque licebit Nunc veterum libris etc.—

(3) O quando Faba et Uncta satis pingui ponentur, o luscula lardo!

Z tamtąd idziem Xiążęce odwiedzić mieszkanie,
 Gdzie na sali krajowe czeka nas śniadanie.
 Po śniadaniu, pan z gośćmi opuszcza pokoje,
 Gość się bawi, pan wchodzi w gospodarstwo
 swoje.

Czterdzieści rąk w dziedzińcu zajmuje się pracą,
 Ten oskardem, ów taczką, ten rydlem, ten gracą;
 Inni, nowe tarasy wynoszą z kamieni,
 Wszystko to na rachunek Xiążęcej kieszeni.
 Dobry pan robotnikom dodaje ochoty,
 Których krzepi nadzieja pieniężnej soboty.
 Winszowałem mieszkańcom, że dwakroć szczęśliwi,
 Praca chroni od złego — i praca ich żywi.
 Jeśli (daj Boże późno) obcy, albo ziomek,
 W ten piękny bez przepychu wprowadzi się
 domek,

Kiedy znajdzie na nowo dźwignione osady,
 W miejsce siedlisk zburzonych przez wichry
 i grady,

Niechaj powie Rządowi z uczuciem wdzięczności,
 Takich życzę dzierżawców w narodowej włości.
 Gdyby nawet zanilezał, wyręczyć go zdoła,
 Otworzona w Ciężeniu dla młodzieży szkoła.
 Te ziarna dobroczynnej ręki są zasiewem,
 I kiedyś użytecznym mogą wyrość drzewem.

Wszystkie dzieci już czują polepszenie stanu,
 I w miarę sił, dług ojców wypłacają panu.
 Widziałem jak na tentent powozu i koni,
 Mnóstwo chłopiąt bez czapek za powozem goni;
 Ten chce chwycić za koło, ów stopni się tyka,
 Póki pan nie rozkaże zatrzymać koczyka.
 Jedno drugie uprzeda i do ręki skacze,
 Kto niemoże na stopień doskoczyć, — ten płacze.
 Pogłaskani, z radośnym wracają okrzykiem,
 Ten z gruszką, drugi z jabłkiem, a trzeci z gro-
 sikiem.
 Może które z szczęśliwie wychowanych dzieci,
 Gdy mu talent usłuży, a gwiazda przyświeci,
 Wzniosłszy się przez zasługę na stopień znaczenia,
 Wróci z kmiecego synka, dzierzawcą Ciężenia.
 Tam pomniąc czém był dawniej i ród jego cały,
 Pierwszemu z dobroczyńców wzniesie pomnik
 chwały,
 A zebrawszy włościanów do biesiadnej wspólki,
 Wniesie toast wdzięczności: «założyciel szkółki.»
 Dość będzie na pamiątkę dobrodziejstw i pracy,
 Skromny położyć napis: «żył dla nas Ignacy.»
 Ilem mógł podobieństwo tailem obrazu,
 Lecz ciebie Mości Xiąże poznano odrazu.

WSTĘP MOJ

**Z CIAŻENIA DO LĘDU,
W POWROCIE DO WARSZAWY,**

d. 15 Września, 1817 r.

DO

J. O. K. Raczyńskiego, Arcybiskupa,

Opata Cystersów w Łędzie

Dzięki składam przeznaczeniu,
Czas ten pamiętnym mi będzie,
Dosyć gościłem w Ciężeniu,
Dzisiaj gościem jestem w Łędzie.

Opuszczając dom Xiążęcia,
Chciałem tu zwiedzić mieszkanie,

Dopełniłem przedsięwzięcia,
Masz mnie w swoim domu Panie.

Za latami biegły lata,
Niżelim z łaski wyroku,
Ujrzał Biskupa-Opata
W zdrowiu, po dwónastym roku.

Gdyby to cnoty siedlisko,
Z godnym klasztoru Opatem,
Mogło być Warszawy blisko,
Pogardziłbym wielkim światem.

Nie wzdychając do urzędu,
W jesiennój lat moich porze,
Chciałbym osiąść w murach Lędu,
I braciszkiem być w klasztorze.

Uchodząc pokus szatana,
Z porady świętych doktorów,
Nieopuściłbym mszy z rana,
A po południu niesporów.

Miałbym — jak dobry braciszek,
Po służbie Bożej w kościele,

Codziennie wódki kieliszek,
Lampeczkę wina w niedzielę.

Dano mi by zupełną zdrową,
Sztukę mięsa, kawał chleba,
Flaki, pieczonkę zrazową;
A cóż więcej człeka trzeba?

Byłbym w folwarku włodarzem,
Dla dozoru łąk i zniwa,
Zyjąc dobrze z kanafarzem,
Miałbym pewny kufel piwa.

Z rozkazu, albo z ochoty,
Wpajałbym w serca młodzieży,
Że trzeba iść drogą cnoty,
Że w Boga wierzyć należy.

Znając dzieje tego świata,
Jak ludzie na nim szaleli,
Bawiłbym księdza Opata,
Wieczorami w jego celi.

Gdyby w ciągu téj zabawy,
Sen zmorzył brata Marcina,

Ksiądz Biskup, Opat łaskawy,
Rzeźwilby go szklanką wina.

Ach! gdyby jeszcze Łowicz, Skierniewice,
I Ciążeń, mogły pod dawnym być panem,
Błogosławiłbym Wszechmocną prawicę,
Nie by się z moim nieźródnało stanem.

Tamby mnie z zwykłą dobrocią przyjęto,
Nieschodziło by na niczém;
Zjadłbym objad w każde święto,
Czytał, lub pisał w domku pustelniczym.

Godny Biskupie! w takimto sposobie,
Pragnąłbym słodzić zgryzoty i prace,
Ażby na moim zaśpiewano grobie:
Et requiescat in pace.

Niech mędrzec żywot klasztorny spotwarza,
On u mnie w większej jest cenie,
Niż przymuszone więźnia ex-Cesarza
Życie, na wyspie Helenie.

A takich ludzi jest niemało,

Są mędrkowie młodzi,

Co niewierzą w Pana Boga,

Wierzą w jakieś siły łasy,

Są z tonami śmiechu, trzaski, łaski,

Mistrzów uczni w trójce i czwórce,

Jak zgorzysz pierś, a światła, a dąb, a wódno łasy,

Jak się zniechęci, a światła, a dąb, a wódno łasy,

Oni dają, a światła, a dąb, a wódno łasy,

Wypędzą, a światła, a dąb, a wódno łasy,

Są kowale, a światła, a dąb, a wódno łasy,

Moga kowale, a światła, a dąb, a wódno łasy,

Nieprzebiegi, a światła, a dąb, a wódno łasy,

Przyjemna w towarzystwie, zgodna sama z sobą,

Płci swojej jesteś ozdobą;

Niewiem, jeżeli zgasłe od lat trzech płomienie,

Kto w sercu twojem obudzi,

Ale komu tę łaskę zrobi przeznaczenie,

Będzie najszczęśliwszym z ludzi.

KOLEĘDA NA ROK

1815.

Do

**JO. X. Ignacego Raczyńskiego, Arcybiskupa
Gnieźnieńskiego.**

Od czego Mości Xiężę zaczniemy rok nowy?
Zawsze od prawdy zaczynać go będę;
Prawda zna swoją godność, na złych mniej dba
mowy,

Jój tarczą, naszą zasłońmy kolędę.
Ten tylko w jój zwierciadle zobaczyć się wstydzi,
Kto chcąc ujść za anioła, tam się djablem widzi.

A takich liczba jest mnoga.
 Są mędrkowate młokosy.
 Co niewierząc w Pana Boga,
 Wierzą w jakieś ślepe losy.
 Są z tonami fircyki, trzpioty, fanfarony,
 Mistrze uczeni w trojakiem rzemiośle,
 Jak zgorszyć płeć niewieścią, cudze zwodzić żony,
 Jak się rozkładać po sofie, po krześle.
 Oni dając ton z obcych małpowany krajów,
 Wypędzili z posiedzeń grzeczność obyczajów.
 Są kobiety, które się nie umieją cenić,
 Mogą trzpiota poprawić, albo zarumienić,
 Niegrzecznego jegomości,
 Nauczyć tonu grzeczności:
 Te w czarodziejskim zawrocie,
 Chwytają trzpiota po trzpiocie.
 Są Hippokrata niegodni uczniowie,
 Mógłby nie jeden uratować zdrowie,
 Proszony, czemuż odmawia usługi?
 Bo tam bywa lekarz drugi.
 A jeśli zgodnie zbiorą się do rady,
 Przy radzie zachodzą zwady;
 Jak się nie mają poróżnić?
 Ten chce wzmocnić, ów radzi chorego wypróżnić.
 Gdy się zgodzić na Brówna nie mogą doktory,
 Na zgodę ich umarł chory.

Są nakoniec chełpliwe, szumne wierszoklety,
 Których pycha niezna granic,
 Prócz nich, niemasz, niebyło, niebędzie poety,
 Oni wszyskiem,—drudzy za nic.
 Żałujmy samochwalców, są oni jak raca,
 Leci w obłok, wraz pęknie i w dym się obraca.
 »Synu nie lataj górnio« mówił Dedal stary,
 Nieposłuchał, i na łeb spadł śmiałek Ikary.
 Mogęż półgłówka wypuścić z kolei,
 Który śmiał o to się gniewać,
 Ze ktoś od bóstwa nadziei,
 Szczęścia kazał się spodziewać;
 Jeśli u niego więcej rozpacz znaczy,
 Niech się powiesi z rozpaczy.

Więc to jest klasa djablów, — tak jest Mości
 Xiąże;
 A któreż to są anioły?
 I to pytanie rozwiąże.
 Mają godnych pasterzy ubogie kościoły.
 Dobry Biskup ile może,
 Opatruje domy Boże;
 Gdyż kameralni zwierzchnicy,
 Długo trzymali rękę w ich skarbnicy.
 Twoja zaś Mości Xiąże, co z dochodów zgarnie,
 Idzie to na dwoistą Chrystusa owczarnie.

Gdzie twoje zajdzie oko, lub pasterska mowa,
Krzewią się obyczaje i nauka zdrowa.

Najliczniejsza część młodzieży,

Z modnego niegdyś powstaje nałogu,

Zna, co Najwyższej Istności należy,

Albo nie, albo ze czią rozprawia o Bogu.

Na zaletę dam naszych powiedzieć się godzi.

Damy wielce są szkołą poloru dla młodzi;

Można zatem z tego względu,

Wymówić drugich z ich błędu.

Mauny Sędziów z nauką, z duszą nieugiętą,

Przenoszących nad wszystko ich powinność świę-
tą.

Są pomiędzy patronami,

Obdarzeni przymiotami;

Zasługują na wdzięczność — i godni po skonie,

Przy świętym siedzieć Iwonie.

Są doktorzy umiejętni,

Pilni, na zysk obojętni;

W jednym z nich, dzielnej sztuki zaświadczam
użycie,

Winiennem Czekierskiemu po dwa razy życie.

Uczonych rymopisów imienia nie wspomne,

Zawsze prawdziwe talenta są skromne;

Gdyby w polskim języku chciał pisać Horacy,

Mógłby korzystać z uczonej ich pracy.

Są cnoty w urzędnikach;— nikt nie jest bez *ale*
 Włóżmy to wszystko na szale.

A miłością bliźniego, mężstwem, przymiotami.
 Możem się ze wszystkimi równać narodami.

Szczęścia tylko niedostaje,
 Które Pan Bóg innym daje.

Niech się przynajmniej w tym roku zawiąże,
 Pobłogosław Mości Xiąże.

Podziękowanie za puhar.

d. 10 Marca, 1818 r.

Muszę zdać rapport panu Wojewodzie,
 O mojej wczoraj przygodzie.
 Gdy się czém w mieście zatrudnie,
 Wracam do domu w południe.
 Zawsze zobaczę, bo się często zdarza,
 Iż elegancik z bractwa ostrożności,
 Nie znalazłszy gospodarza,
 Jak się z pomocą kluczyka rozgości,
 Iż właściciel, co sprzętów swoich odszedł
 rano,
 Powróciwszy, rozumie że go stradowano.
 Inaczéj stało się ze mną:
 Miałem surpryzę przyjemną.

Wracam w południe do mojego biórka,
Gdzie leżą książki, papiéry i piórka.

Widzę pełen zadumienia,

Ozdobny puchar z kamienia.

Z marmuru, czy z jaspisu, niepytam się o to,
Na pokrywie, na uchu połyskuje złoto.

Przez grunt ciemno- popielaty,

Srebrne przebijają kwiaty.

Pytam się: któż mnie obdarzył pucharem,
Kto — kiedy — był z tym darem.

Dzięki panu Wojewodzie.

Odkrył to bilet leżący na spodzie.

Przyjąłem wdzięcznie puchar, jest piękny i wielki,
Zdalyby się do niego wina dwie butelki.

Poznaję, że to Pałacyz na działy Wyższyj
 Nawet i wyżej przonożę,
 Piękna, czula Apetita i Karhu jedyny,
 Za wszystkie atusy rokocze,
 Więc się cala rzecz rozwiast,
 Z rachuby dwóch serc wypadło;
 Ze w tym doświ Moei Kieł
 Randaż i...

Do

GERYCA.

Cnotliwego wieku starzy,
 Do potomków powiedzieli:
 Kogo Opatrzność obdarzy,
 Niech się z przyjacielem dzieli.

Więc pan Mikołaj przyjmie od Marcina,
 Butelek cztery czerwonego wina.

Dniem i noc bez wytchnienia
 Spieszę pocztą do Ciężenia
 Dla cregoś podróży tak bywa
 Zadowolony powiadziłem
 Wiem — że tylko do Parysza
 Z podobnym jedździł kapalem

MOLSKI DONOSI

JO. X. ARCYBISKUPOWI GNIĘŹNIENSKIEMU

iz

JW. Hr. Atanazy Raczyński

MA PRZYBYĆ DO CIĄŻENIA

d. 23 Lutego, 1818 r.

Słyszałem po kilka razy,
Że pan Hrabia Atanazy,
Dniem i nocą bez wytchnienia,
Spieszy pocztą do Ciążenia.
Dla czegoż podróż tak hyża,
Zadziwiony powiedziałem?
Wiem, — że tylko do Paryża,
Z podobnym jeździł zapalem.

Poznają,— iż Paryżem są dzisiaj Wyszynty ;
 Nawet i wyżej przenoszę,
 Piękna, czuła Anetta i Karluś jedyny,
 Za wszystkie staną rokosze.
 Więc się cała rzecz rozwiąże,
 Z rachuby dwóch serc wypadło :
 Że w twym domu Mości Xiąże!
 Rendez-vous będzie mieć stadło.
 Dzielność do miejsca przywiązaną bywa,
 Venus nad Ciążeń przed północą wschodzi :
 Ta gwiazda wiele na ród ludzki wpływa,
 Jeżeli się wróżyć godzi.

DO

ZUZANNY KRYGIEROWEJ

ODSYŁAJĄC JEJ NADGROBEK, KTÓRY STAWIA
PAMIĄTCE MĘŻA.

Pocziwa, grzeczna i przyjemna wdowa,
Z drugich związków Krygierowa,
Przez czułość właściwą sobie,
Chciała mieć napis na mężowskim grobie.
Kogóż do takiej wybrała usługi?
Mnie, — bo z jej mężem żyło się czas długi.
Więc matka z córką w eleganckim stroju,
Wchodzą do mego pokoju.
Spojrzę na piękne krzyżaki,
Na zielone aksamity,

Niepoznaję kto jest taki,

I stanąłem jakby wryty.

Podobny błąd, wyznać muszę,

Nie jednemu się wydarzy;

Przez głębokie kapelusze,

Niemogłem rozpoznać twarzy.

Ale skoro'm usłyszał pierwsze z ust jój słowa,

Poznałem kto jest gościem: z Frandzią, majorowa.

Chciała napisu, — więc stawiam się w słowie,

Bo któż tak miłej odmówiłby wdowie.

Mieszkały długo te damy,

W sąsiedztwie zamkowej bramy.

Lecz kiedy łamano dachy,

Niebezpieczeństwo i strachy,

Wygnały ich z tego konta;

I dziś są w domu Du-ponta.

Zapewne pani znasz z bliska tę damę?

Jesteście podobne sobie.

Głos jeden, postać, twarz, oczy też same,

I wspólnie mieszkacie obie.

Proszę panny Zuzanny, niechaj z mojej strony,

Tak mamie, jak i córce oświadczy ukłony.

Za krążek bulionu, za światło jarzące,

Sam ucałuję jój ręce.

*Nadgrobek Antoniemu Krygierowi, b. w wojsku
majorowi, później pierwszemu w stolicy Ławni-
kowi, w 50^{ty}m roku życia zmarłemu, osierocona
małżonka: Zuzanna z Majerów, ten łzami swemi
poświęca pomnik.*

Pod tym spoczywają głazem,
Cnotliwego męża zwłoki,
Z nim, moja spokojność razem,
Został tylko żal głęboki.

DO BIZUNA.

O! z wieków cudotworny synu byczěj skóry,
 Złych duchów exorcysto, poprawo natury,
 Stróžu durnej młodości, proszku doskonały,
 Na upór, muchy w nosie, miłosne zapaly.
 Pod jakimkolwiek słyniesz na świecie imieniem,
 Czy cię kozak plecionym nazywa rzemieniem,
 Czy Lach basem boleśnym, lub swym obyczajem.
 Mieszkaniec Krymu ochrzcił cię nahajem:
 Tyś był wszystko przed czasy, choć gruby Sar-
mata,
 Nie wysyłał po rozum do obcego świata
 Swych dzieci, ale przodków chwalebny nało-
giem,
 Bez wielkich kosztów miewał kańczug pedago-
giem.

Moc twoja, jak misterne złoto, pracowicie
 Krzesząc wióry, i w martwe pieńki wlewa życie.
 Ty polor, ty lustr dajesz i wdzięki powabne,
 Ty w grzeczną młodzież, bartki zamieniasz nie-
 zgrabne;

Rura, niechluj, basalyk, wnet francuzem został,
 Gdy go z kołka makarem pan ojciec wychłostał.
 Gdzież twe szeroko-władne znikło panowanie?
 Płaczą rzewnie strapione boćki i ormianie.
 Rzadki kto na twe kupno ściągnie dłoń do gro-
 sza,

Jedna przecież pocziwa została Wołosza;
 Co swemu pasterzowi winne płacąc długi,
 Niesie w hołdzie na klęczkach pobożne kańczugi.
 Byłeś po dworach, między najdroższymi sprzęty,
 Wecując na kobiercach młode wiercipięty.
 Aż miło wspomnieć, jakto bywało przed laty,
 Kiedy usiadł za stołem marszałek wąsaty
 Na sądy, w czerwonego żupanie atlasu,
 A dobywszy groźnego z pod żołądka basu,
 Zgromadzonym molojcom na gody niewdzięczne,
 Wyliczał z kalendarza zasługi miesięczne.
 »Tyś się z słowem grubiańskiem wyrwał nieostro-
 źnie,
 Tyś swój i pański, chował sprzęt nieochędźnie,

Tobie'm mocno zakazał z pafilem się bratać,
 Tobie szachrować, tobie pokryjomu latać;
 Tyś plotka, tyś łgarz czysty, a ty natręt zbytny,
 Waszeci zasmakował bardzo trunek żytny,
 Panicz się trochę przekradł, a ten miły szpaczek,
 Po co o północy zalatał do praczek.»

Więc gdy wszystko opowie, — na to oplakanie,
 W tém pleciści za kmotrów wnijdą potrzymanie.
 Iwan, karet podpora, kwiat między hajdony,
 I pajuk jegomościu, Marcin poturczony,
 Toż Mateusz masztalerz, stangret Anatasy;
 Zdolne męże z niedźwiedzmi w silne iść zapasy.
 Zamkną się drzwi na rygiel, kloc po środku sta-
 nie,

Halas, tertes, obietnic świętych ponawianie;
 A on licząc po ćwierciach boleśne dziesiątki,
 Samorodnym nahajem wracał cnót pamiętki.
 Oddycha, przypomina, nieustąpi kęsa,
 Dopóki leniwego nie narobi mięsa.
 Bito wszędy, i młódz też lepsza była bita;
 Czego pijar niedobił, albo jezuita,
 Dwory poprawowały; — a gdy duch zajęty,
 Nieadał się zgiąć na szkolne i na dworskie pręty,
 Wam żołnierze ostatnia zlecona robota,
 W łozim ogniu dać próbę jeszcze tego złota,

Tak przeze różne przechodząc pletnie i batogi,
 Tracił wiek wpółszalony zwolna swe nałogi,
 Aż się też pożegnawszy z namiętności tłumem,
 Począł za przewodniczym iść tylko rozumem.

SIC TULERUNT FATA.

(Tak zrzędziły losy.)

Tak to bywa na świecie, los się kołem toczy,
Tych co byli wysoko, do niziny tłoczy.
I często z prochu biedy podnosi nędzarza,
I żebraka obfitém bogactwem obdarza,
Trąciwszy zaś w swym biegu w dostatki magnata,
Robi go najuboższym, — *sic tulerunt fata.*

Takich przykładów wiele dzisiaj naliczymy,
Małoż dawniejszych panów teraz nie widzimy,
Że straciwszy majątek, u tych żebrzą chleba,
Którym dawniej świadczyli, — tak nagli potrzeba,
A ci, których wytarta okrywała szata,
Opływają w dostatkach, — *sic tulerunt fata.*

Zasiał rolnik na polu najlepsze nasiona,
 W jesieni wszystko zgniło, aż on z głodu kona,
 On był rządny gospodarz, miał zabytek wielki,
 Padła iskra, dom zgorzał, w nim zabytek wszelki.
 Tak niespodzianie bięda na człeka przylata,
 Bogacz stał się ubogim, — *sic tulerunt fata.*

A w reszcie i w naturze odmienne wyroki,
 Niszczą wielkie, a małe zostawują kroki;
 Starzec laty nagięty, przeżywszy wiek cały,
 Chociaż w siłach zapadły, choć całkiem zgrzybiały,
 Żyje, — a ten co pierwsze zaczął liczyć lata,
 Dziś na marach złożony, — *sic tulerunt fata.*

Zadął wichur z swęj czerni, upadł gmach wspa-
 niały,
 A obok stoi domek który jest spróchniały;
 Dąb stuletni gwałtownym trzaskiem nagle runął,
 Trzcina w miejscu, chociaż deszcz nawalniczy
 lunął;
 Upadł Kolos Rodyjski, widok z cudów świata,
 Głębia go morza skryła, — *sic tulerunt fata.*

Ach! jeśli ta nauka w umysłach nie działa,
 W pośród mogił żałobnych, tam jest szkoła cała.

Monarcha i poddany, magnat i rolnicy,
 Spokojny obywatel, dzielni wojownicy,
 Zarówno grób pokrywa głupca i sensata,
 Jednakie z wszystkich prochy, — *sic tulerunt fata.*

Do W...

Wszystko kiedyś służy na ostatek,
 Wszystko kiedyś w grób się składa,
 Wszystko kiedyś w proch się zmienia,
 Wszystko kiedyś w ziemię się chowa,
 Wszystko kiedyś w powietrze się wznosi,
 Wszystko kiedyś w wodę się rozlewa,
 Wszystko kiedyś w ogień się pali,
 Wszystko kiedyś w ciemność się gubi,
 Wszystko kiedyś w zapomnienie się zanurza,
 Wszystko kiedyś w niebyt się przemienia,
 Wszystko kiedyś w nic się przekształca,
 Wszystko kiedyś w zapomnienie się zanurza,
 Wszystko kiedyś w niebyt się przemienia,
 Wszystko kiedyś w nic się przekształca,

Do W...

Włożono kiedyś suty rząd na osła,
 Zaraz się w nim hardość wzniosła;
 Cały próżnością zajęty,
 Drugimi gardził zwierzęty.
 Zbliżyć się nawet nie było sposobu,
 Wierzgał, ryczał, gryzł u żłobu;
 Ten chyba śmiałym posunął się krokiem,
 Kto do niego szedł z obrokiem.
 W krótcce, po zdjęciu paradnej kulbaki,
 Śmiał się z osła jaki taki.
 „Niechaj nikt na kiel nie bierze,
 Przemówiło w tenczas zwierze.“

JW. Kazimierza Hrabi Raczyńskiego,

dnia 4 Marca, 1820 r.

Z wielkopolskiego siedliska,
Od czterdziestu lat znajomy,
Miałem czas poznać cię z bliska,
I pokrewne z tobą domy.

Wolny od prac i spokojny,
Rodzinę mając przy boku,
Racz przeczytać opis wojny,
Którąś odbył w zeszłym roku.

OPIS WOJNY
ZDROWIA Z CHOROBA,

w roku 1819.

Przeciwno zdrowiu Hrabiego z Raczyna,
 Ułożono spiszek srogi,
 Zarodek spisku w Reynertz się zaczyna,
 A bunt za powrotem z drogi.
 Na czele stanął pan żołądek bardy,
 Rozpieszczony wygodkami,
 Niewdzięcznik, zaczął od potraw pogardy,
 I skłócił się z kucharzami.
 Żaden mu z nich niedogodził,
 Ten przesolił, ów przesłodził;
 Tuczna i krucha pularda,
 Zdawała mu się za twarda,
 Cielęcinka, kuropatwa,
 Do strawienia nie dość łatwa.
 Ledwo przyjął do czczych kiszek,
 Za wielką bardzo ofiarę:
 Starego wina kieliszek,
 Na dzień miękko jajków parę.

Nogi w znowie z pańskim brzuchem,
 Buntowniczym tchnące duchem,
 Śmiały służbę wypowiedzieć;
 Już się zaczęły nadymać,
 Rozkazały panu siedzieć,
 A siebie w poduszce trzymać.

Po tak widoczném buntowników znaku,
 Bierze się Hrabia wcześniej do ataku.
 Rostropny Kühnel w Raczyńskich pałacu,
 Od trzech lat będąc komendantem placu,
 Śmiało przeciwko buntownikom rusza,
 Z arsenałem Linneusza.

Chcąc przytłumić na początku,
 Rokosz w nogach i w żołądku;
 Z różnych ziół zakłada miny,
 Oblewa je miksaturami,
 I wali co dwie godziny,
 Do żołądka pigułkami.

Grzecznie z nogami wychodzi,
 Pieści, smaruje, łagodzi.

Lecz wszystko mało pomaga,

Pan brzuch z ataków się śmieje,

Nadętość się w nogach wznaga,

Komendant traci nadzieje.

Nogi wzięwszy ton zuchwały,

Kühnelowi powiedziały:

Z spirytusów, ani z mydła,
 Niepomogą smarowidła;
 Hrabia w ogrodach męczył nas czas długi,
 Kwita z usługi.
 Pogorsza się zdrowie Hrabi,
 Dzienna ospałość go słabi.
 Obrotny Kühnel bierze się na sposób,
 Radę wojenną z biegłych złożył osób;
 Znany wojownik z wieku i powagi,
 Wyzwolony w szkole Pragi,
 Który przez lat sześćdziesiąt przechodząc to pole,
 Wielu życie ratował, wielu schował w dole,
 Hirschfeld znany Hrabiemu, użyty do rady
 Wniósł: żeby Böerhawa trzymać się zasady.
 Powolny Röemer wytrawny nauką,
 Radził pogodzić naturę ze sztuką;
 Wziąwszy się z sobą na szepty,
 Wydali nowe recepty.
 Cóż się dzieje? zołądek przepisów nie słucha,
 Natura dobrodziejka, na wszystko jest głucha.
 Obecna wówczas familijna rada,
 Chcąc szanownego ratować pradziada,
 W ostatnim razie, w śniertelnej niemocy,
 Koalicyjnej zasięga pomocy.
 Wchodzi teoryk praktyczny,
 Śiniały, w pełnym zdrowia stanie,

Rozważywszy stan krytyczny.

Oddzielne napisał zdanie.

Na widok Czekińskiego przeląkł się żołądek,
Wraca Hrabiemu: smak, żywość i sily,
A zniósłszy się z naturą, wprowadził porządek;
Nadęte nogi hardy ton zniżyły.

Czytałem traktat pokoju:

Hrabia zrzekł się przy ugodzie,

Z żołądkiem zaczynać boju,

Nigdy nie myśleć o Reynertzkiej wodzie.

Każdemu Panie dotrzymałeś słowa,

Pomnij na świętość traktatu;

Natura za to długo cię zachowa,

Godnej rodzinie i światu.

POCHWAŁA POGRZEBOWA,
CZYLI
PRAWDZIWY OBRAZ ŁYKACEGO
Gintera, Malarza Ciążeńkiego.

Tu leży malarz Ginter, Łykacy z imienia,
Co miał szczególny sekret pokostu robienia,
Pokost ten był sławny, i w tym osobliwy,
Iż dziesięć lat schnąć musiał zawsze zaraźliwy.
Ludzie, bydło, robactwo, ptastwo gdy leciało,
Od pokostu Gintera uciekać musiało.
Próżno wszyscy malarze głowy sobie smażą,
Podobnego pokostu zrobić niedokazą.
Koła, osi, sztachety, dachy, gołębniki,
Będą penzla Gintera wieczne pamiętniki,

I kto wie? czy za sto lat, w równym sławy rzę-
 dzie,
 Z Rubensem i Corregio Ginter nie osiędzie.
 Zrobił straszny majątek, — i dla swego syna.
 Zostawił starych penzli całe pół tuzina;
 Córka wzięła w posagu kamień marmurowy,
 Którym często mężowi macha kolo głowy.
 Żonie najukochańszėj bańki się dostały
 Od oleju, i fartuch już na wpół zbutwiały.
 Skorupy od farb różnych rozdał na sieroty,
 Ażeby do malarstwa nabrały ochoty.
 Rękopism o farb tarciu i penzli robieniu.
 Dał w zastaw za gorzałkę karczmarce w Ciążeniu
 Z tym warunkiem wyraźnym, żeby z jego braci
 Temu zastaw oddała, co wódkę zapłaci.
 Próżnowania nie lubił, nawet i w niedziele,
 Gdy ręce nierobiły, gardło piło wiele.
 Zbytków żadnych nie cierpiał, czego jest dowo-
 dem,
 Że się częstokroć morzył mimowolnie głodem.
 Pokarm jego zwyczajny był we dni czwartkowe.
 Zimą pyrki, a latem: jarmuże jałowe;
 Garderoba tak skromna, jak u Reformata,
 Szary kapot łatany, czapka popielata
 Pięć razy nicowana, z sycą lejbik stary.
 Półtora buta, wiechciów ze słomy trzy pary.

Bo lubił ochędóstwo, ale zawsze w miarę,
 By nieprzesadzić; — gaci nie miał, tylko parę;
 Lecz za to był w bieliznę tego opatrzony,
 Ta wszystka, szyta była ręką jego żony.
 Dwie koszule dziurawe, jedna połatana,
 A czwarta, na naprawkę innych zachowana.
 Były do tego jeszcze i inne przydatki,
 Stare ówikle, obrąbki, naramniki, płatki;
 Bo chciał mieć swą bieliznę zawsze w dobrym
 stanie.

Żeby zaś, przez zbyt częste nie psuła się pranie,
 Dzielił Ginter osobno od koszul kołnierze,
 Gdy on koszulę brudzi, żona kołnierz pierze.
 Poszła z kolei potem koszula do prania,
 A on miał biały kołnierz z żony swój starania.
 Z kolei potem kołnierz wziął na siebie biały,
 A zbrudzone tymczasem koszule się prały.
 Tym oszczędności wzorem uczył swoje dziatki,
 Jak ochędóstwo kochać i zwiększać dostatki.
 W tym tylko miał pan Ginter humor wcale dzi-
 wny,
 Zwyczajowi najpierwszych malarzy przeciwny;
 Ze często penzel rzucał, a listy roznosił,
 Gdy go kto o tę łaskę za pieniądze prosił.
 Miał on w tém wielki zamiar, jak mi się wydaje,
 Bo rzecz jest użyteczna zwiedzać różne kraje.

Znał to Ginter, a chciwy wiekopomnej chwały,
 Chciał, aby różne karczmy o nim też wiedziały.
 Tam ludzi poznać, słyszeć od nich różne dzieje,
 Wiedzieć: czy dobre piwo, czy też pełno leje
 Karczmarka, czyli wódka nie skoczyła w górę,
 W której karczmie chłop chłopu lepiej lata skórę,
 Widzieć w karczmach po ścianach różne minia-
 tury,

I z nich chwycić modele do swój malatury.
 Ten był zamiar chwalebny naszego Gintera,
 Kiedy pieszo sprawował urząd kuryera.
 Prawda że ile razy z domu się oddalił,
 Zawsze jakiś traf przykry na niego się zwałił;
 Bo albo listy zgubił, albo go skradziono,
 Albo jak szalonego często wyszydzono.
 A czasem jeszcze gorzej w drodze się trafiało,
 Że mu chłopstwo pijane skórę wytrzepało.
 Lecz Ginter w swym rodzaju człowiek bardzo
 rzadki,

Mało czynił uwagi na takie wypadki.
 Niedbał, gdzie go jakie umartwienie czeka,
 Byle tylko mógł wynijść na wielkiego człeka.
 Jakoż, tak wysokiego doszedł stopnia chwały,
 Że mu Prusy równego malarza nie miały.
 A że koła i osie najwięcej malował,
 Prędko sobie do chwały drogę utorował.

I z nią poszedł do grobu wcale niespodzianie,
 Właśnie, gdy koło sztachet robił malowanie.
 Dzień był wtenczas gorący, słońce strasznie
 grzało.

A jemu na nieszczęście wódki się zachciało.
 Łyknął raz, drugi, trzeci, w gardle się coś pali,
 Na pragnienie i suchość języka się żali.
 Czwarty, piąty raz łyknął, pragnienie się wzmaga,
 Szósty, siódmy raz łyknął, nic to niepomaga.
 Ósmy raz łyknął tężej, lecz im więcej łyka,
 Tym większe ma pragnienie i suchość języka.
 Cóż to rzeczy za nowość dla mnie niesłychana?
 Schnę z pragnienia, choć piję od samego rana.
 Zły to jakiś prognostyk,—i mnie duchy wieszczce
 Szepczą, ażeby łyknąć gorzałki raz jeszcze.
 Niech wiedzą o tém wszyscy najtężsi pijacy,
 Że nie dla kształtu noszę to imię Łykacy.
 Dziewiąty raz gdy łyknął, gardłem płomień bu-
 chnął,

I w momencie Gintera z tego świata zdmuchnął.
 Tyle tylko przemówił niż zakończył życie:
 »Zwłoki moje, niech wódką skropią należycie;
 Świeć, lamp żadnych przy moim niepotrzeba ciele,
 Ale flaszek z gorzałką niech postawią wiele,
 Na drogę do wieczności radbym także w grobie,
 Dla zasiłku, miał kilka flasz wódki przy sobie.«

Tu zamilkł, trzasnął, kichnął, i wyzionął duszę.
 A ja, do jego pochwał i to przydać muszę:
 Iż nagle śmierć Gintera, Ciężen bardzo czuje,
 Bo wódki już nie pije, sztachet nie maluje.

DO

JW. Referendarza Stanu

PREZYDENTA M. WARSZAWY,

z powodu kary policyjnej złp. 30,

za odnowienie domku,

d. 15 Września, 1816 r.

Mości Panie Preyzdencie!

Czy ten cios z twojej jest woli,

Którym odniósł w tym momencie;

A którego niesłuszność najmocniej mnie
boli.

W méj głowie to się niemieści,

Żeby kogoś można chłostać;

Karać na złotych trzydzieści,

Iż szpichlerzowi nadał domku postać.

Ze niewiedział, iż trzeba w Ratuszu się radzić,

Czy wolno jest z podwórza na ulicę zajrzeć.

Jest że to grzechem oświecić ciemnicę,
 I zabezpieczyć nieludną ulicę?
 Wszak gdy w ustroniu ktoś więcej zamieszka,
 Tém jest pewniejszą dla przechodniów ścieżka.
 Rozsądny mężu! jesteś za miasta ozdoba,
 Za wprowadzeniem porządku,
 Nie karz mieszkańca, który idąc w krok za tobą,
 Mógł się potknąć na początku.

Hamuj zapęd Referenta,
 Który spokojność domów mało ceni,
 I o tém tylko pamięta,
 Jakby się piórkiem zakraść do kieszeni.

Kiedy ozdobę gani, niech zapłaci złotem,
 A ja mój domek zasmaruję błotem.
 Po dwudziestoletniej wojnie,
 Po uciążliwym dotąd kwaterunku,
 Moznaby dożyć spokojnie,
 Gdyby nie plaga nowego gatunku.

Wyrok bogaczy dał się słyszeć biednym:
 Zwal i muruj — i to w roku jednym.
 Podobnie Stwórca wyrzekł „niech się stanie,“
 Świat stanął po Boskim słowie;
 Lecz Bogami zacny Panie!
 Nie są rządowi panowie.—

OBYWATEL MAZOWIECKI

do

Obywatela Kaliskiego.

Dwóch świętych rodzin potomku,
Kaliski obywatelu,

Witam ciebie w skromnym domku,
Po trudach z podróży wielu.

Widzę cię jeszcze przed skonem,
Z prawdziwą duszy pociechą:
Tak Baucyda z Filemonem,
Przyjęli bogów pod strzechą.

Radbym obojga mieć dolą,
 Jak nam starożytność niesie:
 Przy skonic stać się topolą,
 Albo lipą w Twoim lesie. (1)

Zwiedziłeś morza i lądy,
 Ziemię płodną w geniusze;
 Prawa, zwyczaje, przesady,
 Twoją zajmowały duszę.

Wracasz na łono rodziny,
 W nowym świetle, w dawnym cncocie,
 Żebyś jej słodził godziny,
 Po przykrzej dwóch lat tęschnocie.

(1) Owidiusz w metamorfozach Baucis et Filemon.

Do
Mecenasa Kiedrzyńskiego,

PRZED SPRAWĄ

z Starozakonnym Szają.

Dzisiaj na Temidy szale,
Wchodzi ze mną sprawa Szaj,
Co od lat siedmiu zuchwale,
Na moją się kieszeń czai.
Lękam się, by ten Mojżesza potomek,
Nie targnął się na mój domek.

Co za rokosz mieszkać z Szają?
Słuchać wilczych w szabas piosnek,

Łykać dymek, który daje
Rzodkiew, cebula i czosnek.

Zaklinam cię w imię sławy,
Ocal mnie swoim talentem,
Skoro do walnej rozprawy,
Przyjdzie z starym testamentem.

A sparzony doświadczeniem,
Ślubuję w imieniu cnoty,
Z Abrahama pokoleniem,
W żadne niewchodzić roboty.

Byłoby toż, który daje
Kochanie, co dla i cożnak

Zakładam się w imię sławy,
Ocal mnie swoim talentem,
Skoro do każdej rozprawy,
Przyjdzie z naszym testamentem.

DO

Xawerego Kiedrzyńskiego

MECENASA SĄDU KASSACYJNEGO,

PO PRZEGRANEJ W APPELLACYI SPRAWIE

z Starozakonnym Szają.

„O czasy! o obyczaje!
Wołam głosem Rzymianina;
Możnaż za chytrego Szaje,
Nieprawnie ciążyć Marcina?
W sprawie — tak jasnej jak słońce,
Światłego miałem obrońcę.
Na poparcie mojej sprawy,
Różne przytaczał ustawy:

Ze kto przyjął, a trzymał pięć lat assygnatę,
Nie może się do dawcy zwracać po zapłatę.

 Słuchał Sąd, a przecież w końcu,

 Wyrokował przeciw słońcu.

 Wniosek mój uznano płonnym,

 Przegrałem z Starozakonnym.

Zważmy jakie powody dano wyrokowi?

Oto: — »że Michał niebył dłużny Marcinowi,

Że Marcin, pismem długu przez lat pięć nie zna-
zał,

Bo wierzyciela w formie niedobrej przekazał.

A gdy Michał uporny przed nami niestaje,

Do Marcina kieszeni odeszlijmy Szaje.«

 Mogęz was mądrzy Sędziowie,

 Zapytać się bez urazy.

 W jakiej dajecie osnowie,

 Do wypłacenia przekazy?

Co u was znaczy »zapłać, przyjmę w porachunku,»

Czym przez to chciał pożyczki, czy pragnął da-
runku,

Bo podług Kopczyńskiego i Linde słownika,

Zamyka się w tych słowach przekaz do dłużnika

Pokażcie mi wierzyciela,
 Zwłaszcza z rodu Izraela;
 Któryby przekazane mając dwa tysiące,
 Spał lat pięć i trzy miesiące.
 Wszak'em na to pod tarczą kodeksowej księgi,
 Ciągnął żydka do przysięgi;
 Lecz wam się podobało iść wzorem Dawida,
 On nieśmiał skrzyni Pańskiej dotknąć się, — wy
 żyda.

O matko praw i pokoju!
 Sprawiedliwości mistrzyni,
 Chytróść w Izraelskim stroju,
 Rozbiła mnie w twój świątyni.
 Zastępcy twoi, zamiast wysłedzić jój zbrodnią,
 Zapaloną od prawdy zgasili pochodnią.

Lecz się na wszystkich nie żale,
 Siedzących w Trzecim Wydziale,
 Nie za jednomyślną zgodą,
 Stanął wyrok z moją szkodą.
 Po wydanym głosie dzwonka,
 Przez pierwszego w rzędzie członka
 Po hucznym woźnego słowie:
 Na ustęp mości panowie.
 Powstały w gronie Sędziów przeraźliwe krzyki,
 Walczyły z sobą głowy, walczyły języki;

Rozsądek z praw biegłością za jedną był stroną,
Upór i uprzedzenie drugiego obroną.

Trwał godzin dwie nieporządek,
W końcu, po wątpliwym sporze,
Padł przegadany rozsądek,
Tryumf został przy uporze.
Ktokolwiek za mną był z pięciu,
Dzięki jego przedsięwzięciu;
Przegrałem, lecz nie bez chwały,
Bo prawa same przegrały.

Ty! coś światła na dobro społeczności użył,
Coś wielu pokrzywdzonym szczęśliwie usłużył,
Jeśli Sąd podług ciebie dwie ukrzywdził strony,
Mnie i prawu, — obojgu nie odmów obrony.

Długa na ustępie wrzawa,
I twoje rozsądne zdanie,
Ufać każe, że ta sprawa,
Choć zabita zmartwychwstanie.
Prawda, — zacny Meconasie,
Że o wielką rzecz nie idzie,
Lecz z słusznością niezgadza się
Tracić dwa razy na żydzie.

Do

JW. GENERALOWEJ D***

NA WYJAZD Z WARSZAWY.

1816 r.

Jeżeli się spytać godzi,
Dla czego pani przed środą,
Od przyjaciół swych uchodzi,
I chcesz walczyć z niepogodą.

Czy dla tego dzień Barbary,
Ma być miłszym w Winnéj-górze,
Że tam masz przyjąć ofiary
Ziomków, w prusko-polskiej skórze.

Podobno się nie omyłę,
 Że wyjeżdżasz z sercem matki,
 Ażeby wejrzyć na chwilę,
 W stan Winno-górskiej czeladki.

Jedźże w szczęśliwą godzinę,
 Żegna cię z żalem Warszawa;
 A gdy bierzesz Bogulinę,
 Zostaw ojcu Bronisława.

Albo ułożmy się zgodnie,
 Uroczyste daj nam słowo:
 Że najdalej w trzy tygodnie,
 Wrócisz do nas z dziećmi zdrowo.

Podobno się nie omyle,
 że wyjechał z siostrą matki,
 żeby wejść na obywatelstwo
 w stan Wiśniogrodzkiej szlachki.

Wszystko w szczęśliwym goście,
 który się z takim honorem
 a gdy niechcący

DO

FRANCISZKA MALINOWSKIEGO,

dnia 4 Października, 1809 r.

Powiedział mi dzisiaj z rana,
 Piotr Kapitan, mój siostrzeniec,
 Iż może mieć z łaski pana,
 Z kwiatu skarbowego wieniec.

Cała rzecz zależy na tém:
 Drugim zostać kandydatem;
 Bo pierwszy — podług zasady,
 Jest zwyczajnie od parady.
 Mogą mieć swoje zasługi,
 Pierwszy, trzeci kandydaty,

Ma równie kandydat drugi,
 Niechże mu da skarb dukaty.
 Dla tamtych, dosyć fortragt na papierze,
 Piotr ex-wojskowy, niech posadę bierze;
 Przy twojej pomocy panie!
 Może urzędu dostanie.

JAKOBY KUBIŃCIEGO

BUDOWNICZEGO KRÓLESTWA POLSKIEGO

Intendant budowl. królewskich

Coś się to u licha dzieje?
 Generalny budowniczy,
 Zawiedł Marcina nadzieję,
 Znac. iż przyszedł za nie hoży.
 Czyli to nie jest grzech wielki,
 Wyzwał kogo na butelki;
 Potem na plac w pół godziny,
 Przystał grzeszne przeprosiny;
 I sącej w Belwedersze,
 Nie może być na portiere.

Ma również kandydat drugi,
 Niechże mu da skarb dukaty.
 Dla tamtych, dosyćfortrafi na papierze,
 Piotr ex-wojskowy, niech posadę hierze;
 Przy twojej pomocy panie!
 Może utwórku dostanie.

Do

JAKÓBA KUBICKIEGO,
BUDOWNICZEGO KRÓLESTWA POLSKIEGO,
Intendenta budowl Królewskich.

Cóż się to u licha dzieje?
 Generalny budowniczy,
 Zawiódł Marcina nadzieje,
 Znać, iż przyjaźń za nic liczy.
 Czyliż to nie jest grzech wielki,
 Wyzwać kogo na butelki;
 Potém na plac w pół godziny,
 Przysłać grzeczne przeprosiny:
 Iż zajęty w Belwederze,
 Nie może być na porterze.

Ach szanowny Jakóbie! podług twego zdania,
Mularz, cieśla, po siódmój schodzą z rusztowania;

A ja z przyjaźni zapaleł,
Po ósmój ciebie czekałem.

Podobno panie, mimo prac ogromu,
O tej godzinie w obcym byłeś domu;
Więc tego, co chybił słowa,
Niech twoja osądzi głowa.

Zagodźmy sprawę po szóstój godzinie,
Piwkiem robioném w Londynie.

MARSZAŁKA BRONIC.

Chciałem w twoim domu panie!
 Znaleść ulgę w ciężkim smutku,
 Po trzykroć twoje mieszkanie
 Zwiedzałem, ale bez skutku.

Wiem, jak zwykłeś codziennie urządzić godziny:
 Dla pracy, dla przyjaciół, czasem dla dziewczyny;
 Często ten, który do ciebie dziś pisze,
 Miał zaszczyt twoje odwiedzać zacisze;
 Lecz talent Kubickiego, gdy odnowił drogę,
 Jak na nieszczęście trafić do ciebie nie mogę;
 A chciałbym po twój zupic, wyborym burgonie,
 Po nagłym Dąbrowskiego pocieszyć się skonie.

Bo grzeczność twoja i postać wesoła,
 Żal mój na chwilę uspokoić zdoła.
 Cóż przytém dla mnie uczyni pan Bronic,
 Wszakże go dotąd nieprosiłem o nic.

Placowa Szkoła Kaszubyjnego

W imię przychylnych tobie i bogini i bogów,
 Melchomany, Apollina,
 Minirwy i Kupidyna,
 Proszę cię złożyć w prośbie w Teniłyj progow.
 Mam przesiew solnet wozny, barykadny, Szajst,
 Pomóż mi złożyć spokojnie Wielkonożne sąje

W imię przychylnych tobie i bogini i bogów

Melchomany, Apollina, Minirwy i Kupidyna

Proszę cię złożyć w prośbie w Teniłyj progow

Mam przesiew solnet wozny, barykadny, Szajst, Pomóż mi złożyć spokojnie Wielkonożne sąje

DO OSIŃSKIEGO.

Pisarza Sądu Kassacyjnego.

W imie przychylnych tobie i bogiń i bogów,
Melpomeny, Appolina,
Minerwy i Kupidyna,
Proszę cię złożyć tę prośbę u Temidy progów,
Mam przeciw sobie: woźnych, burgrabiego, Szaje;
Pomóż mi zjeść spokojnie Wielkanocne jaje.

121

Pierwsza z matką pani Ewa
Pierze błogie rozmowę z wspan
W jaskółce zerwany smole z drzewa
Umiarkowała siebie z mężem

Babka stara wyszła z raju
Kryształowa woda woda woda
Prawe i lewe i górną i dolną
Nikt z kłopotem nie uczył

Ojciec do Rodziców.

M. do J.

Obca i cenna karmie. Płoczek z ongi sin
Zgony i na jaskółce

dnia 27 Marca, 1819 r.

Gdy cwał był tożsacim otęta
O potoku i nie trzeba. O potoku

Stało się, — nie płaczcie zguby.
Już się niepowróci strata;
Syn waszemu sercu luby,
Rzucił pobyt tego świata.

Jak ojciec — mówię do ojca,
Trzeba znosić żal rozumnie,
Miałem córkę, — czas zabójca,
W mych oczach złożył ją w trumnie.

Pierwsza z matek pani Ewa,
Przez płochną rozmowę z wężem,
W jabłku zerwawszy śmierć z drzewa,
Uśmierciła siebie z mężem.

Babus stary wyszedł z raję,
Kogo spotka wali, siecze;
Przed jęj kosą, w żadnym kraju,
Nikt z żyjących nie uciecze.

Cóż tu czynić panie Piotrze!
Zgadzaście się z wolą nieba;
Gdy czas łyzy rodzicom otrze,
O potomku myśleć trzeba.

DO

W. CZEKIERSKIEGO DOKTORA,

PO JEGO UZDROWIENIU NA GARDEŁO I POWROCIE Z REYNERTZ.

Nie tajno z twoich domowych nikomu,
Niechaj na dole zaświadczą balwierze,
I stojący tam żołnierze,
Żem cię po trzykroć niemógł zastać w domu.
Nie po krople, nie po proszki,
Wozily mnie tam doroszki.
Twoim będąc sąsiadem, żyjąc przy tém skromnie,
Nie śmi chorobą przybliżyć się do mnie;
Ale w dwoistym sposobie,
Chciałem powinszować tobie:
Żeś w Reynertz zabił chorobę,
I wygrał gardłową sprawę;
A prawa w Niemczech zabójcy osobę,
Skazują na śmierć. albo na niesławę.

I toż samo mówią nasi
 Biegli w prawie mecenasi.
 Wszak Cygielskiemu za zbójcką palkę, (1)
 Mieczem z karku zdjęto gałkę.
 Ale jak ty zabiłeś, zabijać się godzi;
 Niewierz zabitój, i szukaj sposobu,
 Żeby raz trzeci niepowstała z grobu.
 Jakizby to był cios dla twojej sławy,
 Gdybyś gardłowej nie był wygrał sprawy.
 Że ten, co drugich ratował w chorobie,
 Nie umiał zaradzić sobie.
 A teraz, zamiast żałoby,
 Cieszę się żeś zdrów, żeś dożył
 Godnej twych zasług ozdoby, (2)
 Którą Król na ciebie włożył.
 Cieszę oraz, że nową zarobiłeś sławę,
 Ratując w kaszlu piękną pannę Bogusławę,
 Lecz żalę się, żeś wczoraj w rocznicę Marcina,
 Nie wstąpił do mnie na kieliszek wina.

(1) Cygielski za zabicie Żandarma w r. 1818 ścięty w Warszawie.

(2) Order Ś. Stanisława.

DO

JW. WOJEWODZIANKI BOGULINY.

Przyjmij jabłko od Anieli,
Jest to danina dość mała,
Chętnie się tém z tobą dzieli,
Co w swym ogródku zebrała.
Jeśli piękną Bogulinę,
Razem z miluchnym jój bratem,
Mić będę u siebie latem,
Choćby tylko na godzinę;
Postaram się o zabawki,
O wszystkie dla niej wygody,
Poziomki, wiśnie, truskawki,
I lalki paryskiej mody.
Dla panny Wojewodzianki,
Będzie podwieczorek zdrowy:

Garnuszek przedniej śmietanki,
 Maselko od mojej krowy.
 Dla ślicznego Bronisławka,
 Oddzielna będzie zabawka,
 I drobna kaszka na mleku,
 Stosowna do jego wieku.
 Jeżeli chodzi o spanie,
 Mogą się przespąć w altanie.
 Dla pani Wojewodziny,
 Gdy naszą niewzgardzi chatką:
 Będą szparagi, maliny,
 Raki, kurczęta z sałatką.
 Jeśli nastąpi ta chwila,
 Że mogę w papy ogrodzie,
 Służyć panu Wojewodzie:
 Będzie burgont od Szponila.
 Ktokolwiek kocha go szczerze,
 Wypije kielich w szpalerze.
 »Niech żyją zasłużeni talentem wodzowie,
 Którzy swoje dla kraju poświęcili zdrowie.«
 Ja ten toast małą szklanką,
 Wypiję z Wojewodzianką.
 Och! cobym ja dała za to:
 Żeby prędzej było lato.

DO

Pani z Ungierów**PRZYSZŁEJ KRYGIEROWEJ.**

Podług wczorajszej umowy,
 By mnie przez siebie zrobioném
 Opatrzyła bulionem;

Mój służący odrachuje,
 Wiele pół funta kosztuje;
 Pewnym jest że się nie zdradzę,
 Na dobroci i na wadze.
 Użyć go zechcę w chorobie,
 I siły powrócić sobie;
 Bym zupełnie mógł być zdrowy,
 Na dzień ślubu pięknej wdowy,

Która przed swym przyjacielem,
Kryje się z bliskim weselem.

Powiedz jej pani odemnie,
Że się kryje nadaremnie;
Że jest kościelny od Fary,
Zgodzony za dwa talary.
Przez niego dowiem się snadnie,
Gdy z ambony wdowa spadnie.

Jeśli o sekret jej chodzi,
Niepowiem żadnemu z młodzi,
Ani z przyjaciół nikomu,
Że przeciw Olbromskich domu,
Mieszka pewny,
Znany z najlepszych przymiotów;
Nie trzpiot, wdowiec w wieku miernym,
Który żonie będzie wiernym;
On się to już przysposobił,
By z wdowy mężatkę zrobił.

Jeśli się pani Ungier z nim zobaczy,
Niechaj odemnie pozdrowić go raczy.

W DZIEŃ

NOWEGO ROKU 1815

DOMOWI GENERAŁOSTWA D^{ny}

Ojciec, matka, z jedną córą,

Szanowna to dla mnie trójca;

Cheć ją wspomnieć z kolei, — ale jak i którą?

Wypada zacząć od ojca.

Ojcu kilka życzeń powiem:

Niech się trwałym cieszy zdrowiem,

Niech ma wszystko co potrzeba,

Ile sławy, tyle chleba.

Niech już na placu niedobywa szabli,

Latem Toeplickich użyje kąpieli,

Jeśli wojna,—niech wprzódy Jegra porwą djabli,
 Nim się do niego wystrzelić ośmieli.
 Skończyłem, — lecz kłopot nowy,
 Cóż powiem Generałowej?
 Gdy w dobrych matek jest rzędzie,
 Niech jeszcze raz matką będzie;
 Na tak wielką Winną-górę,
 Mało jest mieć jedną córę.
 Teraz — Pannie Bogusławie
 Jak się postawie?
 Drugi jój przemija Styczeń,
 Niezrozumie moich życzeń.

Szczęśliwsza, choć szczęśliwej niepoznaje doli,
 Ale za to nieczuje, co moralnie boli.

Dla niej w tym wieku,
 Dosyc na mléku.

Dziś jój szczęściem jest lalka, rosół, lub gołąbek,
 I bez boleści wychodzący ząbek;
 Ale za rok, za dwa lata,
 Trzeba jój koniecznie brata.
 Matka kocha, ojciec pieści,
 Tem się psuje ród niewieści;
 Gdyby brat lub siostra była,
 Miłość by się podzieliła.

Ale ten, który z mężstwem umie godzić cnotę,
 Nad przepych wyżej ceni skromność i prostotę.
 A jeśli przez uczucie świetność się dowodzi,
 Nikt nas sercem nieprzechodzi.

Pysznić się będzie Faworów ustronie,
 Że w przyjaciółek i przyjaciół gronie,
 W cieniach mojego ogrodu,
 Użyłeś letniego chłodu.

Pozwolisz godny Henryku!
 Niech dla wiecznego zaszczytu,
 Na tém drzewie przy strumyku,
 Pozostanie pamiątka twojego pobytu,
 Ani burza, ni zgubne dotknie go narzędzie,
 Bo drzewem Henryka zwać się odtąd będzie.

Twoj patron z nikim dnia swego nie dzielił.
 He mi się czytać zdarzy
 I dawniejszych kalendarzy.
 Kiedy podług rubryceli

Szczęściom dla mnie, iż w takim przeeie nie
 masz prawie

Żeby się niegodziło mieszować w okłacie;

DO

J. W. Generała Maurycego Hauke,

ZASTĘPCY MINISTRA WOJNY.

Nie jeden się dziś uskarża,
 Zwłaszcza twoi przyjaciele,
 Że wydawca kalendarza,
 Wielu zawiódł w tę niedzielę.

Patronów świętych listę pomieszał, pomnożył,

A Maurycego niewłożył;

Któremu kościół za święte usługi,

Przeznaczył Września dzień dwudziesty drugi.

Niech daruje pan wydawca,

Uchybienia mego sprawca,

Niemiał on żadnego prawa,

Kłaść z Gielniowa Ładysława.

Kiedy podług rubrycelli,
 I dawniejszych kalendarzy,
 Ile mi się czytać zdarzy,
 Twój patron z nikim dnia swego nie dzieli.

Szczęściem dla mnie, iż w żadném przecie nie-
 masz prawie,

Zeby się niegodziło winszować w oktawie;

Bo nigdy przychylność szczéra,

Dnia do życzeń nie wybiera.

Żyj nam długo Generale!

Przy słusznie nabytėj chwale.

Nad Maurycego wyższe masz zaszczyty:

On wprawdzie pięknym zalecił się zgonem,

Z sześciotysięcznym poległ legionem;

Tyś bił, niebędąc pobity.

Niechaj ci żonka młoda, grzeczna, płodna,

Twego serca zawsze godna,

Potrójną liczbę da synów,

Do świetnych w narodzie czynów.

Przy synach trzeba córek, pleć mężka cię prosi,

Niech się twoje ojcostwo nie kończy na Zosi.

Niech kto chce inaczęj minienią,
 Szczęśliwego nad ciebie nie było — i nie ma.
 Niech tylko twych potrzeb i uszu,
 Pieśń o świętym Tabernaku.
 Którę mi śpiewać potrzeba,
 Bógże przez ciebie pozdrowiony chleba.

Do

JW. MINISTRA PRZYCHODÓW I SKARBU.

dnia 28 Października, 1816 r.

Ostatni raz podobno wzięłem się do lutni,
 Niech się szczęśliwi cieszą, niechaj płaczą smutni;
 W rocznicę twego imienia,
 Niémam wiele do życzenia.
 Appollo wieńczy twe skronie,
 Fortuna pieści na łonie;
 Jako Minister przychodu,
 Masz w ręku skarbiec narodu.
 A przydawszy do zwierzchnich godności oznaków,
 Roskosz być ojcem dwojga jedynaków;

Niech kto chce inaczej mniema,
 Szczęśliwszego nad ciebie niebyło — i niema.
 Niech tylko twoich niedochodzi uszu,
 Pieśń o świętym Tadeuszu,
 Którą mi śpiewać potrzeba,
 Będąc przez ciebie pozbawiony chleba.

Dajś tobie' knoszę ziąsta i graly,
 Srebro, złoto i klejnoty,
 I ob naszych Wojewodów,
 Musisz mieć cząstkę dochodów,
 Piwnickę pod okiem swoim,
 Z cndownym trzymasz napojem.
 Zgodny z Browem, ix starych, średnich i mło-
 dzieży,
 Nie oślabisz, lecz wzmacniasz w chorobie należy.

W. Józefa Czekierskiego,

DOKTORA.

d, 19 Marca, 1817 r.

Dziśbym przeciw niebu zgrzeszył,
 Samego djabła rozśmieszył,
 Gdybym w dzień twego imienia,
 Chciał silić się na życzenia.

Jeśli napiszę: niech ci służy zdrowie,
 Niech się twoje spełnią żądze,

Każdy ze śmiechem odpowie:
 On ma u siebie zdrowie i pieniądze.
 Pożyczał dawniej bies na cyrografy,
 Był to wiek głupiej prostoty,

Dziś tobie znoszą xiążęta i grafy,
 Srebro, złoto i klejnoty.
 I od naszych Wojewodów,
 Musisz mieć częśćkę dochodów.
 Piwniczkę pod okiem swoim,
 Z cudownym trzymasz napojem.
 Zgodny z Brownem, iż starych, średnich i mło-
 dzieży,

Nie osłabiać, lecz wzmacniać w chorobie należy.

A dawniej jakże leczyli?

Oslabionego slabili.

Mnie nie tyle pomaga sassafras i china,

Ile z twojej piwniczki jeden kielich wina.

Nadaremnie byłoby przyjaciół ci życzyć,

Któżby się przyjacielem twoim nie chciał liczyć?

Wzrok podobnych dobrodziei,

U chorego wiele znaczy,

W nim widzą promyk nadziei,

Albo powód do rozpacz.

Czegóż ci życzyć u kata,

Prawy synu Hippokrata?

Jeśli chcesz pieczęć na twe położyć zasługi,

Niechaj z ciebie Czekiński pokaże się drugi.

Pijała starożytność, są świadectwa na to,
Pił Ostaw, Maccenas, pił cnotliwy Kato,
Pił nasz August wtóry, — i Fryderyk Wielki,
Golili białki.

Katam na tylni wieków oparty powadze,
Ucisz dzień Byczkowskiego przyjąłom także;
Piłmy za jego zdrowie, on nasze niech wjażem,
Spelni tokajem.

Do

W. JX. KANONIKA BYCZKOWSKIEGO.

Szanowny Kanoniku, prawy Teologu,
Który żyjąc ze światem, dobrze służysz Bogu;
Dzień Józefa święcimy, ty podług zwyczaju,

Daj nam tokaju.

Alboż ziemia naprózno rodzi winogrona?

Czytamy w przypowieściach mędrca Salomona:

Że do serca człowieka przy łagodném winie,

Wesołość płynie.

I nawet Rzymski kościół od dawniej pamięci,

Corocznie na cześć Jana, wino dla nas święci,

A jeśli pić w świątyni nie wzbronno nikomu,

Tym bardziej w domu.

Pijała starożytność, są świadectwa na to,
 Pił Oktawi, Mecenas, pił cnotliwy Kato,
 Pijał nasz August wtóry, — i Fryderyk Wielki,
 Golił butelki.

Zatém na tyłu wieków oparty powadze,
 Uczcić dzień Byczkowskiego przyjaciółom radze;
 Pijmy za jego zdrowie, on nasze niech wzajem,
 Spełni tokajem.

Nie osłabia, lecz wzmacnia w chorobach naley.
 W. J. KANONIKA BYCZKOWSKIEGO

Maie nie i...
 Szanowny kanoniku prawy Teologu
 Który żyje ze światem, dobrze słyszysz Bogu;
 Dzień Józefa święcimy, ty podobny zwyciężaj,
 Daj nam tokaj.
 Alboż ziemia naprosto robzi winogrony?
 Gęstawy w przypowiesiach medyka Salomona:
 Nie do serca człowieka przyjaźniem winie,
 Wesołość płynie.
 I nawet Rzymski kościół od dawny panuje,
 Corocznie na cześć Jana, wino dla nas święci,
 A jeśli pić w świątyni nie wzbronno nikomu,
 Tym bardziej w domu.

Do

JÓZEFA KAROLEGO,*Jubilera.*

Kochany panie Karoli,
 Czegóż ci życzyć potrzeba?
 Ten w najszcześniejszej jest doli,
 Kto ma własny kawał chleba.
 Dom twój piękny od wygody,
 Pałacu Rządowego i Teatru bliski,
 Dwie ma w sobie zalety: przyjemność i zyski.
 Zapłaci go mojem zdaniem,
 Ktokolwiek się pozna na niem,
 Masz żonkę skromną, łagodną,
 I z twoim humorem zgodną.

Stateczne jój przywiązanie,
 Za najdroższe skarby stanic.
 Dwie córki miłe, trzej grzeczni synowie,
 Są szczęścia twego dowodem,
 Nie wszystkie matki, nie wszyscy ojcowie,
 Podobnym cieszą się rodem.
 Przytém twój talent i praca,
 Dukatami się wypłaca.
 A gdy się komu dostało:
 Ani nadto, ani mało,
 Czegóż mu trzeba u licha?
 Spokojności i kielicha.
 Masz to oboje, nietajno nikomu,
 Winko w piwnicy, słodki pokój w domu.
 Panie Karoli! niech się djabeł smuci,
 Długośmy z losem chodzili w zapasy,
 Bądźmy weseli, Bóg nas nie porzuci,
 I szczęśliwsze da nam czasy.

OJCIEC

do

Córki 9^{ci}o letniej, oddanej na pensya,

w dzień imienia

dnia 2 Sierpnia, 1817 r.

PRZED WYJAZDEM Z WARSZAWY.

Córko! mam przed sobą drogę,
Niewiem co w drodze przypadnie;
Za powrót ręczyć nie mogę,
Bo nikt przyszłości niezgadnie.

Przyjmij książkę w dzień imienia,
Nie jest to wiązarek drogi:
Drozsze są moje życzenia,
Drozsze ojcowskie przestrogi.

Anielu! masz rok dziewiąty,
Mogłabyś w ojca być domu,
Oddałem cię w obce kąty,
Niemając oddać cię komu.

Przyłóż do nauk starania;
Czas jak woda szybko bieży,
Od dobrego wychowania,
Twoja szczęśliwość zależy.

Idź zawczasu drogą cnoty,
Bądź zawsze dla matki czuła,
Przebacz jej zbytnie pieśczoty,
Które cię nadpsuła.

Kochaj siostrę, — wszakże ona
Przez wrodzone przywiązanie,
Gdy ojciec dni swych dokona,
Na miejscu ojca zostanie.

Bogu polecam was obie,
Niech wam łaski życia słodzi;
Nie płaczcie na moim grobie,
Musi umrzeć — kto się rodzi.

WIERSZ

POŚŁANY Z WARSZAWY DO BADEN,

NA DZIEŃ IMIENIN

JO. Xięcia Jmci Arcybiskupa Gnieźnieńskiego,

IGNACEGO Hr. RACZYŃSKIEGO,

WIELU ORDERÓW KAWALERA.

d. 31 Lipca, 1818 r.

Temporibusque malis, ausus es, esse bonus.

Dziś bez trudu, bez opłat, mając szlak otwarty,
Puszczę się Mości Xiężę na lewy brzeg Warty;
Ujrzę Ciężęń wygodny, z ozdób miły oku,
Na który wiele osób skradało się z boku.
Tam skromnemu dóbr rządcy będą liczył skromnie,
Com widział w zeszłym Sierpniu, co przybyło
po mnie.

10*

W zwierzyńcu spędzę czas ranny,
 (Ruch spokrewniony jest z zdrowiem)
 Przechodząc mimo fontanny,
 Te słów kilka do niéj powiem:

Nie igrałaś tu przed rokiem,

Dzisiaj z cichego ponika,

Widzę ciebie wodoskokiem.

Sto lat graj dla hydraulika. (1)

Najmilszym jednak w Ciężeniu,

Będzie widok naddzierzawcy;

Co go chłopek w uniesieniu,

Czci przydomkiem chlebodawcy.

Nie prędko Mości Xiąże! ten widok się zdarzy,
 Spóźnisz powrót z przepisu Badeńskich lekarzy.
 Czy ten przepis dla zdrowia, czy jest dla ich
 chleba,

Sześćdziesiąt trzygodzinnych kąpeli brać trzeba. (2)

Dla zdrowia — podwój liczbę, błagamy cię o to:
 Zdrowie pierwsze nad przyjaźń, nad czas i nad
 złoto.

(1) Xiąże Arcybiskup Gnieźnieński, będąc w Zakonie S. J. brał w Medyolanie naukę hydrauliki.

(2) Baden Thermae Austriacae. — Lorsqu'on veut faire la Cure entiere, il faut se baigner soixante fois, et y rester chaque fois trois heures consecutives. — Hubner Geographie Universelle. — Tom V.

Wiem, że nad brzegiem Połoty,
 Przykładni, światli mężowie,
 Którzy twoje znają enoty,
 Czerstwe wymodlą ci zdrowie.

Do ich modłów cóż przyłożyć?
 Obyś mógł w gronie czcicieli,
 Wieku Mycielskiego dożyć, (3)
 Niebiorąc w Baden kąpieli.

(3) Mycielski Generał, urodzony 1713 r., zmarł 5 Czerwca,
 1818 r. w W. X. Poznańskim.—

119

Wiem że nad buxegim Poloz
Przylatuj światu męszow
Ktoż ty twoje znaje ony
Czesny wzmocni ci zdrowie
Do jak modłów nos przylatuj
Obyś mógł w yronie szczeni
Wiek Mysłajskiego doży (*)
Nieziorac w ładu kapieli

WIERSZ

POŚLANY Z WARSZAWY DO WIEDNIA

W DZIEŃ IMIENIN



d. 31 Lipca, 1819 r.

Liber est qui vivit, ut vult, quem ne-
que est cogere, neque prohibere, neque
vim adferre.

Epic:

Nim do Auzońskiej udasz się krainy,
Przyjmij ten wiersz Mości Xiążę,
Piórem obchodzę twoje imieniny,
A wieńcem wdzięczności wiąże,

Niechaj cię z Polskiego kraju,
Szuka nad brzegiem Dunaju.

Masz w celu uczcić Apostołów groby,
Oddać hołd męztwu Piusa,
Co dowiódł, jak są nikczemne sposoby,
Przeciw nauce Chrystusa.

Wypełnij czyste serca twego śluby,
Arcy-Pasterzu, pielgrzymie;
Rzucając krewnych, przyjaciół, dom luby,
Ogranicz pobyt swój w Rzymie.
Niech przed tobą, stróżem wiary,
W bok uchodzą Carbonary.

Znasz Rzym, tę pyszną świata niegdys głowę,
Mówią o nim pospolicie:
Że klina jego, mniej dla młodych zdrowe,
Przedłuża sędziwym życie.
Niebo łagodne nam wróży,
Że wrócisz zdrowszym z podróży.

Wybór miejsc, twojej zostawia się woli;
Nad Tewaterony wybrzeżem.

W dawniejszém Tibur, w piękném dziś Ti-
voli, (1)

Powietrzem oddychaj świeżém.

A patrząc na Tewaterone,

Pij wino Montefiascone. (2)

Gdzie Kardynałów Dziekan ma stolice,

Gdzie Tyber rzuca się w morze;

Omijaj Xiążę Ostyi granice, (3)

Najniezdrowszą w każdej porze.

Zimuj w Europejskim raju,

Na wiosnę powróć do kraju.

(1) Tibur, dziś Tivoli, starożytne miasto położone nad rzeką Tewateroną, ma twierdzę, przez Piusa II. wystawioną; daje się tam czytać napis: *Grata bonis, invisā malis, inimica superbis,*

Sum Tibi Tibur etc.

(2) Montefiascone, czyli dawniej: *Mons Flasconis*, ma górę wydającą wino sławne, później nazwano: *Est-Est*.

(3) Ostyja, dawne miasto, gdzie Tyber wpada w morze, każdy dziekan kardynałów jest tam biskupem, — powietrze ma bardzo niezdrowe.

DO TEGOŻ

d. 1 Stycznia 1818 r.

Przebaczysz Mości Xiąże, iż przy roku nowym,
Jestem festynem zajęty Rządowym;

W miejscu chęci, przyjmij chętkę,
Za kolędę, tę kolędkę.

Mości Xiąże! szczęścia tobie
Nie posyłam przez życzenia,
Szczęście znajdziesz w samym sobie.

Co zaś do włóścian Ciężenia:

Póki Najwyższego wola,
W ojczystym trzyma cię kraju,
Szczęśliwą będzie ich dola,
A dom twój obrazem raj.

Gdyby z dni cudzych można zrobić twych osnowę,
Oddałbym moich połowę.

Każdy rolnik, służący, kapłan, przyjaciele,
Którzy tobie winni wiele,
Przez składkę zrobioną zgodnie,
Niech ustąpią dwa tygodnie.

Niech to weźmie pod krédkę rachmistrz, algie-
brzysta,

Wyńdzie summa: iż Xiąże przeżyłby lat trzysta.
Niechaj ten, co policzył włos kaźden na głowie,
Przedłuży kres dni twoich i wzmacnia twe zdrowie.

DO TEGOŻ.

Dwadzieścia wierszyków Panie!
 Za kolędę niechaj stanie;
 Kalendarza format mały,
 Nie jest miejscem na pochwały.
 Ja często o mężach piszę,
 Których z prawdą towarzyszę.
 Pisałem pod jej konwojem:
 O cnotliwém życiu twojem,
 O świetnych darach Kapłana,
 O względach na los włościana.
 O dowcipie i rozumie,
 Który mędrków chłostać umie;
 O domie rządym, gościnnym,
 Charakterze dobroczyнным,

O zachowaniu powagi:
 I tój mądrej równowagi,
 W jakiej utrzymywać trzeba,
 Interes świata i nieba.
 Więc się powtarzać nie będę,
 I na tém kończę kolędę.

Do Wyzewskiej

OD DRUKARNI

Gazety Korrespondencyi Warszawskiej,

dnia 2 Lutego, 1818 roku,

Pani! co chlubne posiadasz zalety,
Tobie w rocznicę imienia,
Zewsząd składają bukiety,
A przy bukietach, najszczerwsze życzenia.
Lecz kwiaty wędzną, a słowa w pamięci,
Jako para nikną marnie,
My przychylni naszej chęci
Uwiecznić chcemy przez twoją księgarnię.
Niezaprzeczone druk ma przywileje,
On wśród ciemności światło rozpościera,

DO

PERESY RACZYŃSKIEJ,

Marszałkowej.

Zawsze Raczyńskich domu przyjaciele,
Na jego uprzejmość czuli,
Obchodzą święto wnuczki i babuli,
Ja z niemi te czucia dziele.

Wnuczka pod niebem Auzońskiej krainy,
Albo nad brzegiem Dunaju,
Pamięta twoje święcić imieniny,
Ty ją przypominasz w kraju.

Niechaj niebo w pogodzie utrzyma to dwoje,
Wiosnę wnuczki, — jesień twoje.

DO

X. EDWARDA C.

KANONIKA KATEDRALNEGO PŁOCKIEGO,

dnia 13 Października.

Gdybym nie miał obchodzić rocznicy Edwarda;
Staropolskiego zwyczaju,
Przyjętego w każdym kraju,
Widoczna byłaby wzgarda.
Mości Xięże kanoniku!

Towarzystwa uczonych światły sekretarzu,
Racysz przyjąć w tym wierszyku
Hołd, który na przyjaźni składam ci ołtarzu.
Żyj dla nauk zaszczytu i bez zdrowia przerwy,
Pracuj w przybytku minierwy.

Umiéj trafić do humoru
 Ślepéj na talent bogini,
 Która nieczyniąc wyboru,
 Często łaski głupcom czyni.

Bez faworów téj pani daje się czuć biéda,
 Choćbyś miał list Leybnitów, Gassendich, New-
 tonów,

Koperników i Massonów,
 Nikt za wexlem tych imion szeląga ci nieda.

Lecz gdy przemówisz językiem,
 Użyтым w Frenkla kantorze,
 On twym będzie przewodnikiem,
 Przejedziesz i ląd i morze.

Umieją tę mowę czystą,
 Kupiec, żydek z oberzystą.

Ten jest prawdziwy klucz powszechnéj mowy,
 Nad którym mędracy łamią sobie głowy.

Więc Mości Xiężu Edwardzie!

Gdy mało znaczy uczony bez chleba,

Niemiéj fortuny w pogardzie,

Lecz za jéj wozem ślepo iść nietrzeba.

DO

ANTONIEGO SOKOŁOWSKIEGO,**Sędziego Appellacyjnego w Królestwie Polskiem.***dnia 13 Czerwca, 1818 r.*

—————
 Mości Sędzio! to nie bajka:
 Że będącemu w urzędzie,
 Amorka, arfa i fajka,
 Była pomocą i będzie.
 Muzyka ma przymiot boski,
 Przy jój wdziękach nikną troski;
 A dymek z fajki, gdy się w kłęby zwija,
 Uczy, — jak wszystko na świecie przemija.
 O tém myślę téj godziny,
 Pisząc w twoje imieniny.
 Żyj długo zacny Sędzio! niech ci sprzyja zdrowie,
 Zapomnij ileś stracił dla Polski we Lwowie.

—————

Kapłańsko-kanonice twoje słowa mamy:
 Pięć butelek starego wina od Krakowa.
 A gdybyś nas miał zawieźć i niebał tokaju.
 Położę areszt w biurze na paszport do rajnu.

DO

X. JÓZEFA KANONIKA BYCZKOWSKIEGO.

d. 19 Marca 1818 r.

Przez dni kilka zamknięty w Kapucynów celi,
 Myślą zatopiony w Bogu,
 W dzień imienin do świeckich wracasz przyjacielei,
 Mości Xięże Teologu!
 Piękny i rzadki dajesz przykład z siebie;
 Żyj na stokfiszu, na grzance,
 O jednej węgryzna szklance;
 Za lat sześćdziesiąt wart jesteś być w niebie.
 Lecz gdy zasługi wzniesą cię do nieba,
 Światowy dłużek zaspokoić trzeba.

Kapłańsko-kanonicze twoje słowa mamy:
 Pięć butelek starego wina od Krakowa.
 A gdybyś nas miał zawieśdź i nie dał tokaju,
 Położę arest w biurze na paszport do raju.

X. JÓZEFA KANONIKA BYECKOWSKIEGO.

Mości Panowie, dnia 13 Marca 1818 r.

Ze względu na to, że

Wszystko, co się

W tym względzie

Przez dni kilka zamknęły w Kuchyniow celi.

Wszystko, co się

W takim imieniu do święckich władz przysłać.

W tym celu przysłać

Pięć i sześć butelek starego wina.

Wszystko, co się

W tym celu przysłać

Na ten szczególny punkt jeszcze być w nadziei.

Leżę, gdy kaszugi wzięsz się do nieba.

Świątowy błęsk zapokoił trepa.

11°

Szeł poczciwy, szczerzy w piórze
W społeczeństwie bardzo słodki.
Fodziel piase w obcym piórze,
Ale rzadko do Doroty.

Pianj cześciój panie Szefel,
A patroska twojej Dosi,
Przy twym piórze łozanie,
Syrka w tym roku wypieka.

Do

W. DOROTY HEYMANSOWÉJ,

MOJÉJ SĄSIADKI NA DZIEŃ IMIENIN.

d. 5 Lutego, 1818 r.

Nad festyn Zielonych Świątek,
Nad Wielka-noc, nad rok nowy,
Przekładam jutrzejszy piątek,
Bo to dzień mojej Szefowój.

Grzeczna, wesoła i młoda,
Miłą w domu jest sąsiadką,
Piers ma pełną, — co za szkoda,
Że dotychczas nie jest matką.

Szef poczciwy, zręczny w piórze,
 W społeczeństwie bardzo słodki,
 Codziennie pisze w obcym biurze,
 Ale rzadko do Dorotki.

Pisuj częściej panie Szefie!
 A patronka twojej Dosi,
 Przy twym patronie Józefie,
 Synka w tym roku wyprosi.

W. DOROTY HEYMANOWEJ

MOJĄ SĄSIADKĄ NA DZIEŃ IMIENIN.

4. 1880 r.

Nad testyn Zielonych Świątek,
 Nad Wielką noc, nad rok nowy
 Przekładam jutrzejszy piątek
 Bo to dzień mojej Szefowej.

Głęboko, wesoła i młoda,
 Miła w domu jest sąsiadka,
 Piers ma pełną — co za szkoda,
 Nie dotychczas nie jest matka.

DO W. JX.
ADAMA CZAJKOWSKIEGO,
Kanonika Wieluńskiego, Kapelana J. O.
X. Arcybiskupa Gnieźnieńskiego.

W DZIEŃ IMIENIN

d. 24 Grudnia, 1817 r.

Gdy się Wieluńscy cieszą kanonicy,
W dzień kolegi kanonika,
Chciój przyjąć cztery życzenia z stolicy,
Od Marcina Półkownika.

Ziomka, kapłana w tobie cnoty cenie,
I złożeczę przeznaczeniu,
Że trzech mszy twoich w Pańskie Narodzenie,
Słuchać nie będę w Ciężeniu.

Nauczony służyć Bogu,
 Z przekonania, nie z nalogu,
 Wiem, że długich nie potrzeba
 Modłów, posyłać do nieba.

A tu w czwartek, nim u Fary,
 Skończy kapłan trzy mszy święte,
 Muszę mimo wiek mój stary,
 Dwie godzin bić piętą w piętę.

To mi to nasz Xiądz Czajkowski,
 Na mróz kapelan jedyny,
 Gdy przyjdzie przed ołtarz Boski,
 Zrobi wszystko w pół godziny.

Niech każdy, kto w Boga wierzy,
 Kto własną kocha wygodę,
 Przytomny Pańskiej wieczerzy,
 Czcí go w wigilijną środę.

Pan domu, w którym mieszka ludzkość sama,
 Co nektarowym pokrzepiał mnie sokiem,
 Wzniesć raczy toast Adama,
 Po szczupaku z wielkiém okiem.

Kielich ten pójdzie z kolei,
 Od zacnego Infulata,
 Gdyby już od brzegów Sprei,
 Powrócił z wielkiego świata.

Jeśli wieczerzać dawny Proboszcz będzie,
 Co jest w Poznańskich kanoników rzędzie,
 Którego pamiętam w Wschowie,
 Jak mnie składu wiershów uczył,
 I nieraz skórze dokuczył;
 Powinien wypić kanonika zdrowie.
 Choćby go rwał palec wielki,
 Ból przestanie od butelki.
 Z rąk Wuja kielich odbierze siostrzeniec,
 Owieczek pasterz miejscowy,
 Któremu za dar wymowy,
 Przyznano w Łędzie kaznodziejski wieniec.

Po nim xiądz Regent palnie kielich wina,
 Lecz nie więcej, — waruj Boże;
 Jego czerstwość, wiek i mina,
 Starych mężów strwożyć może.

Jeśli się przy tym religijnym poście,
 Sąsiedni zgromadzą goście;

Panowie z celnéj komory;
Niechaj trzykrotnie palną kielich spory.

Gdy w Ciężańskie wiadę strony,
Niech mnie wpuszczą bez hałasu,
Czy będę w *pas* opatrzony,
Czyli się wymknę bez *pasu*.

Gdybym zaś musiał celnéj uledez karze,
Niech mnie nie karzą obadwa pisarze.
Ja się na ich żonki zdaje;
Natura dając im wdzięki,
Słodsze dała obyczaje,
Nie tak boli od ich reki.

Stół się kończy, — idą wety,
Twoja Adamie nadchodzi godzina,
Masz do wyboru kobiety,
Zwróć się do której z kielichem węgryzyna.
A z ostrożnością spoglądając na nie,
Wypij na podziękowanie.

Do

T E G O Ź.*d. 24 Grudnia 1816 r.*

Dochodzi właśnie rok drugi,
 Jak pod bytność Xięcia pana,
 Czcilem skromność i zasługi,
 Czajkowskiego kapelana.
 Może Wieluńskim jest dziś kanonikiem,
 Czemuż nie pisze? tony sobie daje;
 Pomyślałem z łacinnikiem:
 Godność zmienia obyczaje.
 Lecz z drugiej strony, — w Raczyńskiego domu,
 Gdzie są duchownych i świeckich cnót wzory,
 Wspaniałości i pokory,
 Tam być wyniosłym niewolno nikomu.

Xiędza Adama przymioty,
Miałem sposobność ocenić;
Nie może go łańcuch złoty,
Ni kościelny stopień zmienić.

Wię on, iż ręką Najwyższego Pana,
Najpierw była wyniosłość skarana;
Ministrowi Szatanów to się nie przepiekło,
Z całym biórem wleciał w piekło.

Podobnież i tu na ziemi,
Bóg postępuje z dumnymi.
W tym, nadjechał do Warszawy
Kapłan, z obyczajów prawy;
Do świata i do ołtarza,
Co się rzadko widzieć zdarza:
Z głową dobrą, z sercem szczerem,
Nazywają go Roeslerem.

Pierwszą miałem wiadomość z ust tego prałata,
O zacnym xiędzu Adamie.

Że go silnie przez dwa lata,
Dźwigało Xiążęcia ramie.

Ale dziś czasy nie są tak szczęśliwe,
Gdy władza świecka działa wszystko sama;

Wyszedł z bióra *negative*
Odpis, dla xiędza Adama.

Mości xięże Adamie! załować cię trzeba,
Lecz ufaj opiece nieba.

Kto kościelnego dostojeństwa szuka,
 Niechaj omija świeckich bogów progi;
 Pobożność i pokora, cnota i nauka,
 Te są najprostsze do zaszczytów drogi.

Okęckiego jeszcze w Dolsku.

Młody, zazałem po polsku.

Był po dwudziestu latach za naszój pamięci,
 Przy dwoistój infule Kanclerzem pieczęci;
 Widywali go czasem Ciążęńscy włościanie,
 Lecz Ciążęń nie był w takim, w jakim dziś jest
 stanie.

Niepróżno przysłowie uczy:

„Pańskie oko konia tuczy.”

Ostrowski, podług współczesnych powieści,
 Za rządu Sasów, był w służbie ulanów;
 Rzucił pikę, — i został w lat może trzydzieści,
 Pierwszym po Królu, z łaski Pana panów.
 Czyż w Lipskim Kardynale, Krakowskim Biskupie,

Bóg pokory nie nadgrodził:

Mówią, iż w skarbcu swoim, dał miejsce skorupie,
 Z którą w szkołach po jadło do fórtu przychodził.
 Peretti, co Syxtusa piątego wziął imie,

Z ubogich rodziców stanu,

Xiążęcía Apostołów tron osiadłszy w Rzymie,
 Był ozdobą Watykanu.

Tak Bóg dla kościoła chwały,
 Dla zaszczytu świętej wiary,
 Jednym daje pastorały,
 Na drugich kładzie tijary.

Wszystko jest dziełem Boskiego wyroku,

I to dzisiaj przepowiadam:

Że niedaremnie przy Xiążęcia boku,

Otrzymał miejsce xiądz Adam.

O gdybym po doświadczeniu,

Mógł swoim rozrządzić stanem,

Chciałbym tylko być w Ciążeniu,

U Xiążęcia kapelanem.

DO
JÓZEFA MARSZAŁOWSKIEGO.

d. 26 Marca 1816 r.

Światły, czynny urzędniku!
W skarbowych przychodów sprawie,
Cóż ci powiem w tym wierszyku,
Przy twych imiennin oktawie?
 Powiem: że przychylność szczerą,
 Dni do życzeń nie wybiera.
Że w każdym czasie, w każdej świata strefie,
Będiesz szczęśliwym szanowny Józefie.
 Mnie samemu jesteś wstanie,
 Spokojne przynieść momenta,
 Jeżeli zjednasz mi panie,
 Sozańskiego Referenta.

Tak Bóg dla kościoła chwali,
Dla zmartwych powstał wstąpił,
Jedynego Syna przetrwał,
Na drzewie krzyża zmartwych,
Wszystko jest dziełem Boga wyroku.

Powinszowanie Ojcu

W DZIEŃ

PIOTRA I PAWŁA.

Usta moje z sercem zgodnie,
W imieniu całej rodziny,
Powinny obchodzić godnie,
Twoje papo imieniny.
Więc za siostry, za Adasia,
Winszuje ojcu Pelasia.

Dobry ojciec zapewne wiekowi przebaczy,
Jeśli niedość wymownie córka się tłumaczy,
Szkoła nam daje naukę wymowy,
Czucie prostemi odzywa się słowy.
Idę za głosem serca i z natchnienia mowie,
Niech ojcu sprzyja szczęście, długi wiek i zdrowie.

Do

W. Piotra Jaroszewskiego.

Panie Piotrze i Pawle, podwójne masz imie,
Dzieje twoich patronów w krótkim przyjmij rymie
Piotr nad morzem chodził z sakiem,
 Jako rybak — zawsze goły;
Poszedł z Chrystusa orszakiem,
 I wzniósł się nad apostoły.
Mężne miał serce, duszę jednak słabą,
Trzy razy Boga zaparł się przed babą.
Paweł, jak świadczy pismo święte o niém,
 Na chrześcijany był srogim;
Ale upadłszy przy Damaszku z koniem,
 Pojednał się z Panem Bogiem.

Obu do łaski Bóg przypuścić raczył:
 Jednemu powierzył kluczy,
 Drugiego mędrce m narodów przeznaczył;
 Z obu pism, kościół nas uczy.
 Niechże dziś oba patrony,
 Do twojej stają obrony.
 Niech Piotr temu da po uchu,
 Któryby w złośliwym duchu,
 Albo z ubocznego względu,
 Przeszkadzał ci do urzędu.
 Niech to głosi patron drugi,
 Ów mędrzec narodów słynny:
 Że cnota, w kraju zasługi,
 Przed intrygą iść powinny.

DO

Kazimierza Łaszczyńskiego,

w dzień imienin.

dnia 4 Marca, 1818 roku.

Obchodzisz imienin dwoje:

Najstarszój córki — i swoje.

Dom wasz okropne dziś poniesie klęski;

Rano tłum przyjaciół zjedzie,

Na przednią wódkę, na tłuste półgęski.

A na wino po objedzie.

Nikogo, kto z tobą żyje,

Podwójny kielich nie zrazi,

Pierwszy — za ojca wypije.

A drugi — za zdrowie Kazi.

Szkoda że od tego wina,
 W dom inny biorą Marcina.
 Wiem, jak się dalsza pociągnie zabawa,
 Po stole fajka, z fajką czarna kawa.
 A jeżeli gospodarza,
 Jak się dość często wydarza,
 W imieniny bies podkusi,
 Porter i ponczyk być musi.
 Z osób — (jeśli się nie mylę),
 Będą wasze dzielić chwile:
 Grzeczna, przyjemna i słodka,
 Wolna od ślubów rozwódka;
 Twojej Anetki krewna i cnotliwa w gruncie,
 Jest panią kamienicy blisko przy Zygimuncie.
 Niewiem, długo w tak pięknym sąsiedztwie zostanie,
 Bo najjaśniejszy zamek krzywo patrzy na nie.
 Zapewne będziesz mieć z rana,
 Xawerego Szambelana;
 Słodki ma humor przy winie,
 Jeszcze słodszy przy dziewczynie.
 Będzie imiennik Daniela proroka,
 Mily, rozsądny i czarnego oka,
 Którego naczelnicy, z worków naszych strata,
 Przygnietli nas ogromną od listów opłatą.
 Cóż mnie tam po ich stemplu, po czerwonej farbie,
 Bajka to, — ci panowie chcą mieć więcej w skarbie.

Jeśli mam płacić tak drogo,
Niechęć pisać do nikogo.

Grzeczny synowczyk zapewne przybieży,
Kubuś, z biórowej młodzieży,
Co pod panem Augustynem,
(Jak trzy lata o tém słyszę),
Piśmiennym zajęty czynem,
Wszystko pisze.... pisze.... pisze.

Co troskliwy o pewność spleśniałych dukatów,
Obrał sobie za skarbiec klasztor Reformatów.

Ten depozyt tak bezpieczny,
Niech ma odpoczynek wieczny.

Baw się panie Kaźmierzu w przyjacielskim gronie,
Przy cnotliwej, przy dobrej, gospodarniej żonie.
Wziąłeś w dzierżawę folwarki górnicze,
Przy zdrowiu złota i srebra ci zyczę.

WIERSZ
 od bezimiennój osoby do P. Marcina Molskiego,

Z OKOLICZNOŚCI

NOWEGO ROKU 1918.

Komu wiersze idą snadnie,
 Ten zapewne łatwo zgadnie,
 Choć się muza nie podpisze ;
 Powie: — (zapewnie usłyszę),
 Ta co się do mnie odzywa,
 Starości tonów zażywa.

Nie ta jest która Molskiego ocuca,
 Gdy zégar drugą po północy bije,
 Jakie mu w każdą porę kwiaty rzuca,
 I jakie on z nich piękne wieńce wije.

Jakie mu bukiety marzy,
 W których każdemu do twarzy.
 Jest dosyć malarzy, co tylko szkaradzą,
 Dla nich złośliwy rysunek przystoi,
 Molskiemu pęzle z przyjaźni podadzą
 Powaby, w które każdego przystroi.
 Jemu, co dowcip urodzi,
 Być dobrym, nic nie zaszkodzi.

Mój rozum zgasły, milczy, mało widzi,
 Dusza przemawia, dusza jeszcze czuje,
 Uszczypliwemi fraszkami się brzydzi,
 Molskiemu szczerze na ten rok winszuje.
 Niech będzie tyle szczęśliwy,
 Ile dobry i poczciwy.

N. N. w Kaliszu d. 1 Stycznia 1818 r.

OBPOWIEDŹ MOLSKIEGO
NA POPRZEDNIE POWINSZOWANIE.

Wierszyk grzeczny na rok nowy,
 Z podpisem «N. N. z Kalisza,»
 Zgadnąć trudno, z czyjój głowy
 Wszedł do mojego zacisza.

Litery na lewą stronę,
 Umyślnie są pochylone.
 Lecz pod zastoną udawaną ręką,
 Dają się widzieć: smak, dowcip i wdzięki.
 Chcę dziękować, niewiem komu?
 Bo tak z wdzięczności wypada;
 Pytam się o numer domu,
 Gdzie ten pan stoi, gdzie jada?
 Po zapytaniach, odpowiedziach wielu,
 Rzekł mi służący: w niemieckim hotelu.
 Idę więc przejrzeć listę stawających gości,
 Żebym poznał jegomości,
 Który ukryciem imienia,
 Narobił mi zatrudnienia.
 Jakże mnie oświeciła oberżysty księga?
 Wyjechał z tą w Kaliskie jakiś Piotr Ordęga.
 Na moją duszę przysięgę,
 Jeśli znam pana Ordęgę,
 Coby łączył dwie zalety,
 Przyjaciela i poety.
 Któryby z bliska znał nałogi cudze,
 Że się o drugiej po północy budzę;
 Że gdy bije ta godzina,
 Biorę lutnię Appollina;
 Wszystko wiernym jest obrazem,
 Jakby ze mną sypiał razem.

Kto wie? czyli się muza od stolicy,
 W tój nie kryje tajemnicy,
 Bo kochani Kaliszanie,
 Tak napisać nie są wstanie.
 Cóż robić, — czyjéjkolwiek te wiersze są ręki,
 Zasługują na wdzięczność i na moje dzięki.

DO DZIEDZICA PĘCIC,

w dzień imienin

JW. ANTONIEGO KORWIN BIEŃKOWSKIEGO, SĘ-
DZIEGO NAJWYŻSZEGO TRYBUNAŁU KRÓLE-
STWA POLSKIEGO, ORDERU Ś. STANI-
SŁAWA KAWALERA,

dnia 13 Czerwca, 1820 r.

Kto piękne mając Pęcice,
Pod niebem żyje łaskawém,
W pośród topoli nad stawem,
Niech przyjmie wiérszyk w rocznice.

Czegóż wieszować mu trzeba?
Trzech darów: taktu, rozsądku,
W działaniu każdym *porządku*;
Tą przyszedł drogą do ci.leba.

Matka podolskich dziedzin Ceres żyzna,
 Zapewniła ci los błogi,
 Gdy łatwowiernych dziś trapi golizna,
 Ty masz złotko, gunna, stogi.

Zbywszy dziedziczną w części okolice,
 Za mistrza mając rachube;
 Z wojskiem holendrów naszedłeś Pęcice,
 Sąsiedztwo stolicy lube.

Niebyło krwawego boju,
 Wyszedł na plac złoty worek,
 Skończyło się na pokoju;
 Piotr za złotko, ty za dworek.

Używaj owoców pracy,
 Głową zasłużyłeś na nie,
 Kochają ciębie rodacy,
 Mazury i Pokucianie.

Na wielką czynność przez Rząd powołany,
 Piszesz prawo dla narodu,
 Zwłoki, wybiegów, krusz ciężkie kajdany,
 Bo przyjdzie umierać z głodu.

Gdyby się z czasem pogorszyło zdrowie,
 Jest na to przyjaciół rada:
 Masz Czekierskiego Józefa w Pruszkowie,
 I doktora i sąsiada.

Prócz niego, słuchaj przepisów natury;
 Lubo jest pomocną china,
 Skuteczniej działa nad wszystkie mixtury,
 Kieliszek dobrego wina.

Do

JP. Barbary Michniewskiej.

d. 4 Grudnia, 1814 r.

Basiu grzeczna, Basiu miła,
Ten wyraz długo nie będzie ci służył;
I może byś się martwiła,
Gdyby się nadto przedłużył.
Zlatują się chłopców roje,
Aby porwać serce twoje;
I podobno nim rok minie,
Z rzędu panien Basia zginie.
Upatruj w przyszłym związku szczęścia i zabawy,
Ale dla związku nie rzucaj Warszawy,
W wielkiej bardzo jest różnicy,
Więś ponura od stolicy;

Bawi nas latem, lecz w zimie,
 Człek tam zięwa, albo drzymie.
 Jeżelibyś się rozłączyła z nami,
 Dziedziniec Saski zostanie pustkami;
 Na placu mustry pełno będzie wrzawy,
 Lecz twój domek bez zabawy.

To wino dzisiaj czyste i zielone,
 Stanie się potem mętne, zastrzone,
 I gdyby najlepsze było,
 Z niesmakiem się będzie piło.
 Czemuż je ganić będą przyjaciele nasi?
 Bo nic smakować nie może bez Basi.

Basiu grzeczna, Basiu miła,
 Ten wyraz długo nie będzie ci kłóty
 I może być się martwiła,
 Gdyby się nadto przedłużał.
 Znamy się ołpoców toje,
 Aby porwał serce twoje;
 I podobno nim rok minie,
 Z rzędu parlan Basiu kminie.
 Uparci w przywiązaniu swego i zabawy,
 Ale dla związku nie rzucił Wawrzawy,
 W wielkiej barzo jest różnicy,
 Więc ponura od stolicy;

192

Lecz pamiętam dobrze o tobie;
No choć młody, nie był rozpiętym;
Przystojny, grzeszny, bez ironii,
Ami z liębzy ianbronów.
Miał rozsądek — i tyle posiadał majątku,
Iz utrzymał dom w porządku.
Słowem — nadał ocznie łwe serce i wylęki.

W dzień imienin

T É J Z E .

d. 4 Grudnia, 1815 r.

Pani! w przyjemnym sposobie,
Śniło mi się dziś o tobie.
Wypadło z niebios wyroku,
Iż zgodnie z ojca życzeniem,
Nie pod Michniewskiej imieniem,
Dzień twój święciłem w tym roku.

Kto pięknej Basi szczęśliwym był mężem,
Czy sławny piórem, czy świetny orężem,
Młodzian, czy wdowiec, jakie miał nazwisko,
Czy tu mieszkalny, czy Warszawy blisko;
O wszystkiem Basiu wiedziałem;
Ocknąwszy się..... zapomniałem.

Lecz pamiętam dobrze o tém:
 Że choć młody, nie był trzpiotem;
 Przystojny, grzeczny, bez tonów,
 Ani z liczby fanfaronów.
 Miał rozsądek — i tyle posiadał majątku,
 Iż utrzymał dom w porządku.
 Słowem, — umiał ocenić twe serce i wdzięki,
 I był godnym twojej ręki.
 Jeślim się dzisiaj senną ludził marą,
 Zaczekać muszę do przyszłego lata,
 Przystanięj wtedy być panną Barbarą,
 A ja pić będę winko za dukata.
 Wszak przed kilku tygodniami,
 Taki zakład stanął z nami.

DO

W. BARBARY Z MICHNIEWSKICH MILE.

d. 4 Grudnia, 1819 r.

Święto dzisiaj pani Mile,
A niegdyś panny Barbary,
Która od chłopców w te chwile,
Liczne miewała ofiary.

Miłość straciła nadzieje,
Mężatka się z chłopców śmieje;
Strata dla nich jest nie mała,
Ale przyjaźń pozostała.

Ja na tém nie tracę wiele,
Gdy się przyjacielem liczę,
Twoje szczęście z tobą dzielę,
I tego ci ciągle życzę.

Piękną Basię nazywam lat kilka mężatką,
Proszę więc pana Mile, niech cię zrobi matką.

DO TĘŻE.

dnia 4 Grudnia, 1820 roku.

Niech nie sądzi pani Mile,
 Że minęły owe chwile,
 Kiedy przed oddaniem ręki,
 Wabiła wszystkich przez wdzięki.
 Kto był jój przyjacielem, kto pisywał wiersze,
 Zachowuje szacunku uczucia najszczerze;
 Nikt lepiej Basiu! życzyć ci nie może.
 Lecz wybacz że ci pogroże:
 Jeśli mnie za rok prosić nie będziesz na chrzciny,
 Wykreślę z kalendarza twoje imieniny.

Do JW. Kubickiego,

Z POWINSZOWANIEM IMIENIN.

Z młodych lat wystawiony na wojenne huki,
Nie miałem czasu pojąć rymotwórców sztuki.
Pierwsza mojej zdolności pokaże się próba,
Gdy z innymi obchodzę rocznicę Jakóba.
Ktokolwiek Kubickiego mógł poznać zalety,
Złoży wiersh, choćby niemiał natchnienia poety.
Niechaj ci sprzyja zdrowie, niech służy wiek długi,
Kochanym i szczęśliwym bądź w miarę zasługi.

Do Panny Urszuli Linter.

d. 21 Października, 1818 r.

Niech dzisiaj wszyscy przyjaciele czuli,
Którzy mieszkają w stolicy,
Obchodzą święto Urszuli,
U pani Dahlen, przy Długiej ulicy.
Jest tam panienka grzeczna i przystojna,
Ma piękne serca zalety,
Musi być sama od natury strojna,
Gdy inne stroi kobiety.
Suknia, czepek, kapelusz z jej czarownej ręki,
Świeższą czyni kobietkę, nowe daje wdzięki.
Czegóż mam życzyć przyjemnej Urszulce?
Chłopca — godnego Urszulki,
Szczęśliwy! kto ją zobaczy w koszulce,
Szczęśliwszy! kto bez ko.....i.

Syn światłego adwokata,
 Na posiochę ojca, matki,
 Niech w najdłuższe żyje lata,
 Ma zdrowia, przyjaciół, dostatków.

A dziś ta moja dziewczyna.

POWINSZOWANIE MATCE OD PELAGIJ J.

Święcąc rocznicę imienia,
 Ukochanej od nas mamy,
 Jakież jój dzisiaj życzenia,
 Z małym Adasiem damy ?
 Najstarsza wiekiem Pelasia,
 Wyręczyć wszystkich jest w stanie,
 Przyjmij więc z sercem Adasia,
 Serca córek na wiązanie.
 W tym wierszyku niemasz sztuki,
 Nim się później usposobie,
 Niosę ci owoc nauki,
 Który zebrałam przy tobie.
 Jeżeli nas pragniesz widzieć szczęśliwemi,
 Zabaw się z papą do stu lat na ziemi.

P. J.

Z POWINSZOWANIEM NOWONARODZONEGO SYNA

W. Ignacemu Milewskiemu,

ADWOKATOWI TRYBUNAŁU CYWILNEGO WOJEWÓDZTWA
KALISKIEGO.

d. 13 Grudnia, 1820 r.

Czwarty Grudnia w dniu Barbary,
Miłe ojcu przyniósł dary,
Dając mu dwóch imion syna,
Edwarda i Konstantyna.

Niech się cieszą przyjaciele,
Ze nieba dały polaka,
Ze wszystkiemi radość dziele,
Bom jest ojcem jedynaka.

Syn światłego adwokata,
 Na pociechę ojca, matki,
 Niech w najdłuższe żyjąc lata,
 Ma zdrowie, przyjaźń, dostatki.

A dziś ta luba dziecina,
 Niech mi u ojca pomoże,
 Zrobi to ojciec dla syna,
 Bo czegoż miłość nie może.

Kaucyą niech mi zwróci, z tak słusznego względu,
 Że nie jestem skarbowi dłużnikiem z urzędu.

Do

JO. Kieżuń z Krabiów Raczyńskich,

MAGDALENY LUBOMIRSKIEJ.

W DZIEŃ IMIENIN,

d. 22 Lipca, 1818 r.

Bóg nas cieszy, Bóg zasmuca,
 Twój przykład tego dowodzi,
 Dziś matka ciebie porzuca,
 Nazajutrz wnuczek się rodzi.
 Licząc jednak dni twoje goryczą zatrute,
 Bolesć twoja przewyższa patronki pokute,

Pelagija Jaroszevska
z powinszowaniem imienin WW. Józefie i Józefowi
KOBNARSKIM.

d. 19 Marca, 1820 r.

Pamiętam ważną rodziców przestrogę,
Że nigdy dosyć zawdzięczyć nie mogę
Tym, którzy mają staranie,
Moje kształcić wychowanie.

Najczulszą wdzięczność jestem winna tobie:
Radzę się serca, w jakim ją sposobie
Mam wyrazić? — przez życzenia,
Ten jest głos mego natchnienia.

Tvoja mnie ręka prowadzi do cnoty,
Żony i matki posiadasz przymioty,
Życie szczęśliwie oboje,
Takie są życzenia moje.

Z POWINSZOWANIEM IMIENIA

Dzień dzisiejszy dniem festynu,
Jest dla mieszkańców Londynu.
Anglik bogactwa, handel, porty morskie dźierży,
Któż mu do szczęścia pomógł? wielki patron Jerzy:
Rossyjskich wojowników pierś jest ozdobiona,
Orderem tego patrona.
Jeżeli Reimskim dziejom wierzyć trzeba,
Gołąbek w miejscu anioła,
Przyniósł w ampułce święty olej z nieba,
Którym maszczą Królów czoła.
Słowem, narody i człowiek dla siebie,
Musi mieć kogoś na ziemi i w niebie.
Szalony, kto się szczęśliwym być mniema,
Jeżeli nikogo z protektorów niema.

GOSPODARZ

DO DAWNÉJ SWÉJ SŁUGI.

d. 13 Grudnia, 1819 r.

Łusiu! tak dawniej nazywałem ciebie,

Pókiś na moim zostawała chlebie.

Wolno było tych słów użyć,

Póki Łusia mogła służyć;

Lecz od świętego Michała,

Jak Łusia panią została,

Gdy dla zarobku na gąskach,

Przestała być w obowiązkach.

Jéjmość pani Cichocka w dzień Łusi imienia,

Od pana dawniejszego niech przyjmie życzenia.

Niech gałgankami napęlnia kufěrki,

Sprzedaje gęsie skrzydełka, kuperki,

Niechaj ów Stanisław cudny,
 A mój dawniejszy parobek,
 Amant pani troszkę brudny,
 Dzieli z nią gęsi zarobek.

Szczęść wam Boże obojgu z kochanym Stasinkiem,
 Niewiem, jakim was dzisiaj związać upominkiem:
 Przyjmijcie życzenia nasze,
 Od Zelmana wódki flasze.

Stanisław cudny, waćpani marszałek,
 Niech salcesonu przekąsi kawałek.

DO

JW. NOWOSSILLTZOFF,

w czasie Nowego Roku 1815.

Kiedy natura świata miała wydać ciebie,

Zebrały się bóstwa w niebie.

Bóg bogów rzekł na tój radzie:

»Głowę Nowossilltzowa polecam Palladzie,
A do talentów, które da poznać w pokoju,
Mars go opatrzy talentami w boju.

Venus niechaj szczęśliwe nada mu zalety,
Żeby nigdzie okrutnej nie znalazł kobiety.

Ja osobistym jego zatrudnię się stanem,

Dam mu żyć pod najlepszym z wszystkich wład-
ców panem.«

Jowiszu! niech się tak stanie,

Odpowiedzieli niebianie.

Dzień

Uczniowie

SZKOŁY CHIRURGICZNEJ,

W ROCZNICĘ 50^{cio} LETNIEGO OBCHODU DOKTORATU,

W. Serdyuaua i Hirschfelda,

SZTUKI LEKARSKIEJ DOKTORA.

d. 14 Maja, 1816 r.

Ten skromny wieniec, ręką szacunku uwity,
Niechaj ci przyjemnym będzie;
Dzień, w którym go składamy ma swoje zaszczyty,
W pięćdziesiąt-letnim obrzędzie.
Kto dla dobra ludzkości zwiedzał państwa cudze,
Nabytych użył nauk ku bliźnich usługom,
Temu ludzkość w wdzięcznym darze,
Powinna wznosić ołtarze.

Godny mężu! coś rzadkiej w życiu chwili dożył,
 I w kraju rzeczywiste zasługi położył,
 Niechaj ci późna potomność i sława,
 Do wiecznego szacunku zabezpieczy prawa.
 Te są uprzejme życzenia,
 Od chirurgów zgromadzenia.

Gońmy myśl! coś rzadkiej w życiu chwili dożył
 I w krainie rzeczywiście kaszki polowały,
 Niechaj ci bógna potomość i sława
 Nowo Do wiecznego kracuńki kadejczyki prawa
 Meo! To są najlepsze życzenia
 Od chirurgów xromadzenia.

Do

J. H. Synacego Ruczyńskiego,

ARCYBISKUPA GNIEŹNIĘSKIEGO.

d. 31 Grudnia, 1816 r.

Pierwszy w roku miesiąc Styczeń,
 Rozpoczynam od tych życzeń.
 Niech się twoim zdrowiem panie!
 Żaden lekarz niezatrudnia,
 Przeżyj rok w najlepszym stanie,
 Aż do ostatnich dni Grudnia.
 Po Grudniu zaczynaj lata,
 I kończ je w równym sposobie;
 Kto wiek trawi z zaszczytem kościoła i świata,
 Póki chce, niech żyje sobie.

A więc lat tysiąc, nie źle by to było,
 Chętnie się na to piszą przyjaciele,
 Lecz w dziejach świata to się nie zdarzyło;
 Nawet Matuzal nie żył lat tak wiele.
 Mości Xiążę! gdy tyle nikt życzyć nie może,

Ja średnią liczbę położę:
 Półtora raza przeżyj Akkiermana,
 Lub Gurowską marszałkową.
 Zostawiam łasce Najwyższego Pana,
 Dłuższą dni twoich osnowę.

A więc lat tysiąc, nie kę by to było,
 Chętnie się na to pisać przystaję,
 Boż w dziejach świata to się nie zdarzyło;
 Nawet Marusał nie był tak wiele.
 Młodzi Xigę! gdy tylę nikt żęcył nie może.
 Ja średnia lięce połozę:

Pótoż taka przęcył Akkiermana,
 I.ub Gurowskę męszakowę.
 Zostawiam lasce wyższęgo Pana,
 Do

JW. Kajetana Koźmiana,

RADCY STANU, KAWALERA ORDERU Ś. STANISŁAWA,

w dzień imienin,

dnia 7 Sierpnia, 1818 r.

Pierwszą myśl w sercu powzięto,
 Obchodzić przyjaciół święto;
 Z serca przeszło do zwyczaju,
 Oddać cześć zasłudze w kraju.
 Ja połączyłem oboje,
 Święcąc imieniny twoje.
 Twój rapport w sejmie, był dla ziomków plastrem,
 Uwielbian chemika głowę,

Co umiał zrobić wapno alabastrem,

Przez czarodziejską wymowę.

Wielką przyniosłeś ulgę, dając nam nadzieje:

Że się lepiej dzieć będzie, jak się dotąd dzieje.

Może kraj pożytecznych spodziewać się zmianów,

Jeżeli w Radzie Stanu jest więcej Koźmianów.

W. Rady Stanu

BADENSKO

Nie sądzę, iżbym dla zwycięstwa
 Przyjętego w naszym kraju
 W rocznicę twego imienia,
 Stłabiał ci moje życzenia,
 Uważaj je za dług prosty,
 Oj wdzięcznego ex-starego,
 Który sobie dobrze czasy,
 A w nich rząd twój przypominam,
 Kiedy z twojej dłońi kasy,
 Część dochodów z Sokoła.

DO

JW. Radcy Stanu

B A D E N I E G O.

Nie sądz, iżbym dla zwyczaju,
Przyjętego w naszym kraju,
W rocznicę twego imienia,
Składał ci moje życzenia.

Uważaj je za dług prosty,
Od wdzięcznego ex-starosty,
Który sobie dobre czasy,
A w nich rząd twój przypomina,
Kiedy z twojej biórał kassy,
Część dochodów z Sękocina.

To wszystko z Kortuna skonem,
 Dla mnie dzisiaj jest straconém.
 Nie będę moją stratą zatrudniał cię więcej,
 Ale pytanie zachodzi:
 Jeżeli o zaległy dochód z dwóch miesięcy,
 Upominać mi się godzi.
 Szanowny mężu! przyjacielu cnoty,
 I rządcu niegdyś mojego folwarku,
 Niechciej należnej zatrzymywać kwoty,
 Jeśli nie razem, płac mi po talarku.

DO
X, Szczepana Sawickiego,

REKTORA SZKÓŁ PIJARSKICH.

w dzień imienin d. 26 Grudnia, 1813 r.

Godnego Zgromadzenia szanowny Rektorze!
 Pozwól w dzień twego imienia,
 Światowe złożyć życzenia,
 Obok tych, które dzisiaj odbierasz w klasztorze.
 Nie będę tobie wieku Matuzala życzył.
 Ten, który ci żyć kazał, dni twoje obliczył.
 Ani skrócić ich pasma, ni przeciągnąć zdoła,
 Naszych Wolfów, Arnoldów, Bergonzonich szkoła.
 Chciałbym, aby dni twoje były szczęśliwemi,
 Pókąd na naszej mieszkać będziesz ziemi.
 Dzisiaj się w Rektora celi,
 Zbierze grono przyjacieli;
 A stosownie do prawych przodków obyczaju,
 Wypijem za tve zdrowie butelkę tokaju.

217

Czwarte: — przerwy w strojeniu stolicy,
Pięte: — i wydatków podług miary,
Pon. co na kuli ziemskiej wszystko dzieje,
Cuda i zmiany czyjaś podług woli,
Gdy się do niego wrzawi patron Jęży,
Może tę platkę wygrać nam pozwoli,
A dalszy los wyśle z polskiej ziemi.

WIERSZ

od wojskowych i biór wojennych X. Warsz: na dzień imienin

JW. Tomasza Wawrzeckiego,

**Tajnego Radcy, Członka Rady Najwyższej tóczasowój
X. Warszawskiego, wielu orderów kawalera.**

Już dosyć było dni pędzonych smutnie,
Na ton weselszy czas przestroić lutnie;
Dwudziesty pierwszy dzień miesiąca Grudnia,
Niech nas zatrudnia,

Mężu! którego doznają opieki,
Wojskowych żony, wdowy i kaleki,
Przyjmij od wdzięcznych w rocznicę imienia,
Te trzy życzenia:

Niech ci się pasmo słodkich snuje godzin,
Za sto lat obchódź dzień swoich urodzin,
Niech twoje cnoty, które tai skromność,

Głosi potomność.

DO

JW. Okołowa

z powinszowaniem imienin d. 23 Kwietnia,

1821 r.

Jerzy, twój patron służy niebios Panu!

Za to anglik niezna nędzy;

Ty ziemskim królom światły Radco Stanu,

Więc nasz kraik bez pieniędzy.

Nie nie znaczy dobra głowa;

Nie Izba Obrachunkowa,

Bo nikt temu nie zaprzeczy,

Że nam trzeba pięciu rzeczy.

Pierwsze: — wsparcia z Monarszój skarbnicy,

Drugie: — handlu, trzecie: — publicznej wiary,

Czwarte:— przerwy w strojeniu stolicy.
 Piąte:— i wydatków podług miary.
 Pan, co na kuli ziemskiej wszystko dzierży,
 Cuda i zmiany czyni podług woli,
 Gdy się do niego wstawi patron Jerzy,
 Może tę piątkę wygrać nam pozwoli.
 A dzisiaj nim wygranę ujrzę w polskiej ziemi,
 Radco! wzniosę ci toast z przyjaciółmi memi.

DO KATARZYNY SĄDLUCKIEJ.

Czcilem w latach młodości i w późniejszym czasie,
 Marynie, Salomeje, Teofilki, Basie,
 Z przyjacielskiego w Łazienkach natchnienia,
 Śpiewałem Zosi w oktawę imienia.
 Miłość lub przyjaźń dla czulej kobiety,
 Kazala mi wić bukiety.
 Ile się wszystkich uwiło,
 Policzyć trudno, ale wspomnieć miło.
 Póki wiek reszty ognia nie przygasi,
 Trzeba obchodzić święto grzecznej Kasi;
 Godzi się uczcić przyjaciółkę nową,
 A zięcia mego bratową.
 Kasiu! chcesz moich życzeń, cztery słowa powiem:
 Wiek długi ze zdrowiem.
 Któż ci tych darów nie przyzna,
 Które zdobią płęć twoją, a lubi męczyzna.

DO

W. Karola Drac, Sekretarza Poczty,

z powinszowaniem imienin d. 4 Listopada 1819 r.

Mości panie Sekretarzu,
Przeczytałem w kalendarzu,
Iż czwartego Listopada,
Dzień twych imienin przypada.

Teraz o życzenia chodzi,
Bo w twoich przyjaciół tłumie,
Winszujący niedogodzi,
Jeśli trafić w myśl nie umię.

Doktorzy świeccy, mówią pospolicie:

Miej zdrowie czerstwe i stoletnie życie.

Niech cię odwiedzają sami,

Lecz broń Boże z receptami.

Ja nic o zdrowiu nie powiem,

Choć ze mnie masz przyjaciela,

Radź się tych, co rządzą zdrowiem,

Czekierskiego i Kühnela.

Życiem człowieka trudnią się niebiosy;
 Tam nie jest wolno wtykać swego nosa.
 Gdyby zawisło odemnie,
 Stałbyś nie w pocztowym domu,
 W własnym mieszkałbyś przyjemnie,
 Nieulegając nikomu.

Munduru ciemno-zielonego szczątki,
 Dałbyś zachować dla wnuków pamiątki.

Gdybyś grzecznej nie miał żony,
 Od której jesteś pieśczoney,
 Zaraz bym cię swatał z inną,
 Coby mając serce czułe,
 Wniosła by ci prócz szacunku,
 Sartoryusza szkatułę,
 Pod poduszki w podarunku;
 Miałbyś winko do łóżnicy,
 Z sławnej pod gwiazdą piwnicy.

A po żalonym Dechampa przypadku,
 Nie u Chovota szukałbyś objadku.
 Jeżeli nad miłość, nad winko, nad złoto,

Pragnie więcej twoja dusza,
 Swego patrona musisz prosić o to:
 Karola Boromeusza.

Do
Antoniego Karsunowskiego,

z powinszowaniem imienin, d. 13 Czerwca, 1819 r.

Antolku Karsunowski przy swoim festynie,
Podobno się w okienku nudzisz w tój godzinie;

Odpowiadasz na pytania:

„Czy niemasz listu z Poznania.

„W który dzień poczta wozowa,

„Odchodzi z tąd do Krakowa.“

Słuchasz, jak wielu gada nieprzytomnie:

„Czy niema tu listu do mnie.“

I tak zajmują dzień twój uroczysty,

Nudne rewersa i listy.

Niech cię twój patron Antoni,

Od podobnych nudów broni;

Stracisz głowę, zmęczysz zdrowie.
 Cóż w tym razie czynić trzeba?
 Bierz taką pannę lub wdowę,
 Która ci dostarczy chleba.
 Nikt cię nie zmusi w twoje imieniny,
 Siedzieć do siódmej godziny.
 Będiesz wieczorkiem o chłodzie,
 Jadł raki w Szucha ogrodzie;
 W gronie dobrych przyjacieli,
 Zabawisz się w Bagateli.
 A będąc wolnym od rozkazów pana,
 Golniesz butelkę bordeaux lub szampana.

KONIEC.

N. 1464/53

SPIS PRZEDMIOTÓW
w Tomie trzecim zawartych.

	str.
Powrót do Boga	5
Rezygnacya	9
Na skon ś. p. Stanisława Hr. Potockiego	12
— — Onufrego Kickiego	15
Do JW. Antoniego Bienkowskiego	17, 186
Obchód pogrzebowy	19
Do JW. Edwarda Raczyńskiego	21
„ Najjaśniejszego Cesarza Alexandra 1go	23
„ JO. X. Namiestnika	25
„ JO. X. Ignacego Raczyńskiego	27, 30, 32, 34, 72, 80, 147, 150, 153, 155, 208.
Do JW. Generalowej D***	36, 114
„ Do***	40, 202
„ JW. Rady Stanu Wichlińskiego	42, 46
„ Półkownika Trębickiego	44
„ W. Piotra Jaroszewskiego	48, 49, 123, 176, 177
Odpowiedź na list Wojewody	51
Do JW. R. S. Karola Woydy	56, 104
Gość w Ciężeniu	59
Wstęp mój z Ciężenia do Łędu	67
Do Wyżejskiej	71, 157
Podziękowanie za puhar	77
Do Geryca	79
„ Zuzanny Krygierowej	82, 129
„ Bizuna	85
Sic tulerunt fata	89
Do W***	92
Opis wojny zdrowia z chorobą	93
Pochwała pogrzebowa Łykacego Gintera	98
Obywatel Mazowiecki	106
Do Kiedrzyńskiego w sprawie z Szają	108, 110
„ Franciszka Malinowskiego	116

	<i>str.</i>
Do Jakóba Kubickiego	118, 195
» Marszałka Bronic	120
» Osńskiego	122
» Czekierskiego doktora	125, 139
» Wojewodzianki Boguliny	127
Domowi Generałostwa D***	131, 133
Do Generała Maurycego Hauke	135
» Ministra Przychodów i Skarbu	137
» Kanonika Byczkowskiego	141, 163
» Józefa Karolego	143
Ojciec do Córki	145
Do Teresy Raczyńskiej	159
» JX. Kanonika Czajkowskiego	160, 167, 171
» Antoniego Sokołowskiego	162
» Doroty Heymansowej	165
» Józefa Marszałowskiego	175
» Kazimierza Łaszczyńskiego	179
Wiersz od bezimiennnej osoby	182
Do Barbary Michniewskiej	189, 191, 193, 194
» Panny Urszuli Linter	196
Powinszowanie Matce	197
Do W. Ignacego Milewskiego	198
» JO. X. Magdaleny Lubomirskiej	200
» Kołnarskich	201
Gospodarz do dawnéj swéj sługi	203
Do JW. Nowossiltzoff.	205
» W. Ferdynanda Hirschefelda	206
» JW. Kajetana Koźmiana	210
» JW. R. S. Badeniego	212
» Xiędza Szczepana Sawickiego	214
» JW. Tomasza Wawrzeckiego	215
» JW. Okołowa	216
» Katarzyny Sadłuckiej	218
» Karola Drac	219
» Antoniego Karsunowskiego	221

Biblioteka Główna UMK



300048675080

227567

~~145~~ (6) 2) 308) 8) 222

Biblioteka Główna UMK



300048675080